Cena 10 hal.

Nr. 482. Kraków, Czwartek 23. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Nowy arcypasterz.

Polska obchodzi duchem wielkie święto. Na stolicy arcybiskupiej, z którą łączy się pamięć św. Wojciecha, zasiadł nowy arcypasterz. Po krótkich, niestety, rządach śp. arcybiskupa Likowskiego otrzymał tron ongi prymasów Polski nowego władcę w osobie X. arcybiskupa Dalbora, a uroczystość konsekracyi, jaka odbyła się w Poznaniu w dniu wtorkowym, zjednoczyła serca polskie w modlitwie za pomyślność pracy, jaką rozwinie nowy Dostojnik Kościoła i narodu.

W wielkiej chwili wstępuje na tron arcybiskupi następca Ledóchowskich i Stablewskich. Katastrofa dziejowa wstrząsa światem; na gruzach, jakie zaległy Europę, powstanie nowy porządek rzeczy, po którym my, Polacy, tyle się spodziewamy. Oczekujemy go z wiarą w Sprawiedliwość Przedwieczną, z nadzieją, że ziszczą się nasze ideały, oczekujemy w niezmiennej wierności dla wszystkiego, co przekazała nam nasza przeszłość. W tym spadku pierwsze wśród dóbr moralnych miejsce zajmuje stała, niczem nie wzruszona więź między duszą narodu, a Kościołem katolickim. Uświęciła ona naszą przynależność do kultury łacińskiej, uczyniła z Polski przedmurze chrześcijaństwa, a gdy przyszedł ucisk i niewola, katolicyzm i polskość stały się synonimami wszędzie, gdzie przemoc pastwiła się nad duchem obojga. Dzieje nasze są świadectwem, że nie ma siły, którąby zdołała rozerwać ten węzeł, ociekający krwią naszych rycerzy i naszych męczenników. Wiara ojców naszych jest i dziś, jak przed wiekami, spójnią narodu, łączy go w jeden granit ducha i dodaje sił do walki o przyszłość.

Wierni niezachwianym tradycyom, łączymy się dzisiaj wszyscy z braćmi wielkopolskimi w radości tego święta. Modlimy się wraz z nimi i wraz z nimi powtarzamy słowa nadziei, silniejszych dzisiaj, niż kiedykolwiek od półtora wieku bez mała. Bo wśród gruzów, jakimi przywaliła nas burza dziejowa, wśród zniszczenia i nędzy nie tracimy ducha, ufając, że kończy się czas pokuty. A między życzeniami, jakie Polska niesie nowemu arcypasterzowi, najpotężniej drga w sercach naszych jedno: aby ziściły się oczekiwania, wsparte na wierze w Moc Bożą nad nami i na ufności w siły, któremi Ona nas krzepiła pośród męki i trudów. Oby Przedwieczny pozwolił Mu już rychło oglądać dzień, w którym Kościół polski rozśpiewa się wielkiem, utęsknionem „Te Deum“.

Podaliśmy wczoraj telegraficzne streszczenie listu pasterskiego X. arcybiskupa Dalbora. W dosłownem brzmieniu orędzie to brzmi, jak następuje:

Edmund, ze zmiłowania Bożego i Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, wszystkim wiernym obydwóch Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Skończyło się sieroctwo Wasze! W porządku duchownym macie znów Ojca i Przewodnika, macie Biskupa i Stróża dusz Waszych.

Kiedy na dniu 20 lutego bieżącego roku zamknął oczy po długim, pracowitym, służbie dla Kościoła i religii wiernie oddanym żywocie śp. Arcybiskup Edward Likowski, budziła się trwożna myśl, czy archidyecezye Gnieźnieńska i Poznańska nie pozostaną znów na długie może lata bez Pasterza. Jeśli się stało inaczej, jeżeli już dziś mogę się do Was odezwać jako Wasz Arcybiskup, to mamy to najpierw Panu Bogu do zawdzięczenia. — Niechże tedy z serc Waszych popłynie dziękczynna modlitwa do Stwórcy Najwyższego: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszystkiej pociechy“ (2 Kor. 1, 3). „Błogosław duszo moja Panu i wszystko, co we mnie jest, imieniowi świętemu jego. Błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego“ (Ps. 102, 1—2).

Sercem przejętem wdzięcznością śpiewajcie i wyznawajcie Bogu:

„Kto się w opiekę odda Panu Swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiele rzec może mam obrońcę Boga“ (Ps. 90, 1—2), i dziękujcie Bogu za opiekę Jego świętą, tak widocznie nad nami czuwającą.

Po Bogu należy spłacić dług wdzięczności względem tych, za których zgodą i wzajemnem porozumieniem przyszło do skutku rychłe obsadzenie Stolicy arcybiskupiej, względem najwyższych przedstawicieli Władzy duchownej i świeckiej.

Zaledwie wieść o śmierci śp. Arcybiskupa Edwarda Likowskiego doszła do Rzymu, a już Ojciec św. Benedykt XV. rozpoczął usilne i skuteczne starania, aby potrzebom archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej jak najprędzej zaradzić. Uważając, że czasy wyjątkowe wyjątkowych wymagają środków, postanowił za zgodą Najjaśniejszego Pana, któremu też za to wdzięczność nasza się należy, tym razem sam wybrać pasterza dla osieroconej dyecezyi.

I oto staję przed Wami z posłuszeństwa dla woli Ojca św. jako Wasz nowy pasterz, staję z drżeniem przed wielkością zadania i ciężarem odpowiedzialności, pod którym upadali silniejsi ode mnie, ufając jedynie w pomoc Bożą, i oddając się całkowicie opiece Boskiej Opatrzności. Z głębi serca wołam do Boga mego: „Ześlij Panie mądrość z świętych niebios Twoich i ze stolicy wielkości Twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała, abym wiedział, co jest przyjemnego u Ciebie“ (Mądr. 9, 10).

Staję przed Wami z gorącą prośbą, byście mnie wspierali modlitwą nieustającą, abym był zdolen spełnić to, co pragnę. A pragnę być Wam dobrym pasterzem, pragnę Was wszystkich objąć miłością, i pracę życia mego poświęcić dla dobra dusz Waszych.

W wielkiej chwili dziejowej obejmuję rządy dyecezyalne. Na zegarze świata biją godziny, mające wywrzeć wpływ ogromny na losy narodów, Kościoła i religii, mające rozstrzygnąć o przyszłym wyglądzie świata.

Co nam przyszłość przyniesie, nie wiemy, ale to wiemy, że dokonują się w świecie zamiary Boże. Rzeczy, które wczoraj wydawały się niemożliwe stają się dziś rzeczywistością. Widoczna ręka Boża, kreśląca tajemnicze znaki, na razie jeszcze nam niezrozumiałe, zapowiadające przeobrażenie świata. Zniknie, co z woli Bożej ma zginąć, powstanie i przetrwa, co Bóg zechce powołać do życia i zachować. Obyśmy stali się godnymi tej wielkiej chwili dziejowej. Obyśmy czystością serca, nieskazitelnością umysłu, ochoczością dobrej woli zasłużyli należeć do tych „co mają mieć życie i obficiej je mieć“ (Jan 10, 10), i spełniać w dalszych dziejach świata myśl Bożą na ziemi. Niech każdy z Was, moi drodzy, wie i czuje, jak wielka na nim spoczywa odpowiedzialność i niech ze swej strony przyczynia się życiem według przepisów Chrystusowych, aby ściągnąć błogosławieństwo Boże na nas: „szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33).

Zawszeć i wszędzie trzeba nam spełniać obowiązki nasze. Ale gdy dom w niebezpieczeństwie, słusznie od każdego z domowników wymaga się zdwojonej czujności i najwierniejszego wykonania obowiązków. Żyjemy w powszechnem niebezpieczeństwie i silniej niż kiedykolwiek odzywa się do nas głos Boży: „Czuwajcie, a módlcie się“ (Mat. 26, 41).

Czuwajcie! Gdy jedni na polach walki czujne pełnią straże, patrząc codzień w oczy śmierci, drudzy, co w domu pozostali, winni każdy w swoim stanie, w swoim urzędzie, na swej posadzie, w swoim zakresie z największą sumiennością oddawać się obowiązkom, tym mianowicie, jakie obecna chwila nakazuje. Niech czasy wojenne wpłyną na zaostrzenie sumienia, a nie na rozluźnienie.

Módlcie się! Módlcie się za tych, co poszli w krwawy bój; módlcie się za tych, co już polegli; módlcie się w myśl Ojca św., aby po rychłem, szczęśliwem zakończeniu wojny, zajaśniała dla świata promienna zorza trwałego pokoju, prawdziwej wolności, rzetelnego postępu, opartych na nieodmiennych prawach Bożych i przykazaniach Chrystusowych:

„Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami“ (2 Kor. 13, 13).

Dan w Poznaniu, dnia 21 września 1915 r.

†† Edmund

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

X. Arcybiskup przyjmował onegdaj w pałacu swoim liczne grono byłych swych uczniów, gdyż wykładał w seminaryum w Gnieźnie przez dwa lata etykę katolicką i prawo kościelne i liczny zastęp jego wychowanków zajmuje dziś poważne stanowiska w obu archidyecezyach. Imieniem byłych uczniów przemówił X. profesor Rankowski, przypominając pracę X. Arcybiskupa Dalbora na katedrze profesorskiej i ofiarowując Mu pierścień biskupi, zakończył następującemi słowy:

Więc chętnem, uległem i synowskiem sercem przyjmować będziemy zarządzenia ojcowskie i pasterskie Waszej Arcybiskupiej Mości i jednać im w zakresie naszych wpływów duchownych zrozumienie i posłuch u wiernych.

Ochoczo ponawiamy też śluby posłuszeństwa, złożone w dzień naszych święceń kapłańskich w ręce wielkiej i świętej pamięci arcybiskupa Stablewskiego — z tym dodatkiem, że gdyby z naszej strony potrzeba było kiedykolwiek ofiar i poświęcenia, gdyby nas zapytał były nasz nauczyciel: „An potestis bibere calicem, quemego bibiturus sum?“ — radośnie odpowiemy: „Possumus!“

Zewnętrznym zaś a trwałym znakiem naszego hołdu, niechaj będzie ten pierścień biskupi, jaki w darze i upominku ośmielamy się złożyć Waszej Arcybiskupiej Mości. Napis „discipuli magistro“ świadczyć będzie o naszej wdzięcznej miłości. Kamień w nim jest ten sam, jaki nosił wielki kardynał Zbigniew Oleśnicki, który jako rycerz młody pod Grunwaldem uratował życie królowi Jagielle, a jako biskup nieodłącznym był jego doradcą i zachował Polskę od kacerstwa hussyckiego. Razem z tym upominkiem składamy w dniu dzisiejszym wiązankę życzeń naszych najlepszych, które streszczają się w prośbie, by Pan Bóg dobry darzył Waszą Arcybiskupią Mość obfitemi łaskami i błogosławieństwy dla duszy i ciała w długie i najdłuższe lata.

W serdecznych słowach podziękowa ks. Arcybiskup Dalbor byłym uczniom za ten hołd i udzielił im Pasterskiego błogosławieństwa.

Z życia Warszawy.

(Do miasta. — Przed piekarniami. — Na ulicy. — Ślady walk. — Gruzy mostów. — Zamazywanie napisów rosyjskich. — Orły bez jednej głowy).

Od osoby, która bawiła w Warszawie otrzymuje „Dziennik berliński“ szereg następujących informacyi:

Podróż do Warszawy od kilku dni już jest względnie ułatwioną i wymaga mniejwięcej tyle czasu, co i przed wojną, tylko zgoła w innych odbywa się warunkach. Z natury rzeczy bożek Mars wszędzie niepodzielnie panuje, żywiołu cywilnego prawie się nie widzi ani wśród urzędników, bo cała kolej dawniej zwana Warsz. Wied. jest obecnie pod zarządem wojskowym i nawet służbę dróżników pełnią obecnie żołnierze gęsto rozstawieni wzdłuż całej linii.

W dali ukazują się kominy fabryczne Warszawy — niestety nie dymiące — i rychło stajemy na dworcu; dawne napisy rosyjskie ustąpiły miejsca niemieckim i na dworcu polskiej mowy zupełnie jeszcze nie słychać. Wygląd miasta pozornie się jeszcze nie zmienił, wszędzie zwłaszcza w śródmieściu ten wielki ruch, cechujący dawną Warszawę. Ale już po paru minutach oko przybysza doznaje nowego a przykrego wrażenia; przy każdej piekarni s e t k i ludzi w szeregu wyczekują chwili otwarcia składu i otrzymania chleba, którego o wiele, wiele za mało... Ten smutny widok powtarza się na każdej ulicy i o każdej godzinie i nie jest bez pewnej grozy. Łagodzi te nad wszelki wyraz przygnębiające wrażenie conajwyżej zachowanie się tych młodych milicyantów, którzy przy każdej piekarni mitygują i uspakajają wzburzony tłum — i to bez brutalnych słów i czynów — li dzięki urokowi, jaki wywiera na masy amarantowa przepaska na ich ramieniu.

Śladów wojny środek miasta nie wykazuje, zniszczone budynki widzi się dopiero na przedmieściach. Praga zwłaszcza oczywiście ogromnie ucierpiała i doznała znacznie gorszego losu aniżeli sama Warszawa. Szał niszczycielski, który ogarnął wojsko rosyjskie bezpośrednio przed ewakuacyą miasta, zbyt wiele szkód nie wyrządził, bo zdaniem poważnych ludzi z większych budynków miasta nie byłby pozostał kamień na kamieniu, gdyby nadspodziewanie rychłe wejście wojsk niemieckich nie było położyło kresu tej anarchii, która panowała w Warszawie w pierwszych dniach sierpnia. Stały się natomiast zupełnie ofiarą wojny wszystkie trzy mosty wysadzone w ostatniej chwili w powietrze przez Rosyan, przyczem o nieporządku, jaki w owym czasie panował w szeregach rosyjskich świadczy choćby ten fakt, że gdy ostatni most zapadł się częściowo w nurtach Wisły, na głównych ulicach miasta widać było jeszcze sporo oficerów pędzących w dorożkach co koń wyskoczy w kierunku Pragi, którzy w ten sposób dostali się do niewoli niemieckiej. Smutne refleksye wywołuje zwłaszcza nowy czyli t. zw. most ks. Poniatowskiego, wykończony dopiero na rok przed wojną kosztem kilkunastu milionów. Wspaniały ten most z dwukilometrowym dojazdem i wiaduktem o ogromnej szerokości, utrzymany w zupełnie jednolitym stylu, stanowił słusznie chlubę Warszawy i budził podziw nawet wśród specyalistów całej Europy. — Obecnie komunikacya przez Wisłę odbywa się przez most pontonowy, zbudowany z bajeczną szybkością przez pionierów niemieckich, ale oczywiście nie wystarcza to i jedną z największych trosk obecnego zarządu miejskiego jest oczyszczenie koryta rzeki od tych gruzów mostowych, zanim ukaże się kra na Wiśle, mogąca doprowadzić w tych warunkach do zalania dolnej części miasta.

Poza tem większych zmian w mieście nie widać; tylko zamazywanie niezliczonych napisów rosyjskich, na szyldach i rogach ulic wskazuje na historyczne wypadki sierpniowe. Usuwanie tych napisów stworzyło formalnie nowy sposób zarobkowania dla malarzy pokojowych warszawskich, na każdym kroku nieomal widać ich przy takiej robocie,

Najlepiej zaś urządzają się strażacy, którym przypadło zadanie usuwania dwugłowych orłów rosyjskich figurujących za dawnych czasów na froncie każdego budynku rządowego. Ponieważ usuwanie tych orłów umieszczonych zawsze bardzo wysoko jest technicznie nader trudnem, tedy poczciwi strażacy warszawscy, zawieszeni między niebem a ziemią na niepewnych drabinach, dla skrócenia pracy radzą sobie ot w ten sposób, że królewskiemu ptakowi po prostu tylko odrywają jedną głowę. Dzięki temu Warszawa po raz pierwszy od stu lat przekonała się, że orzeł może mieć tylko jedną głowę i tłumy przypatrujące się tym pokiereszowanym orłom na wszystkich główniejszych budynkach świadczą, jak niezwykłym jest jeszcze taki widok dla mieszkańców Warszawy.

K. R.

Z szeregu doniesień, jakie przynoszą pisma warszawskie, wyjmujemy najbardziej interesujące:

W Warszawie b r a k n a f t y. Niewielki zapas, otrzymany przez Komitet Obywatelski od wojska wyczerpał się, dalszych zasiłków odmówiono z powodu potrzeb armii. Spekulanci skorzystają teraz na podwyższeniu cen, gdy posiadają jeszcze pewne zapasy. Z zapasów Komitetu otrzymali potrzebujący zaledwie 35.000 kwart nafty.

Pisma podały pogłoskę, że wkrótce z a b r a k n i e w o d y n a s t a c y i w o d o c i ą g o w e j warszawskiej wskutek braku węgla do motorów. Kierownik jej inżynier Sokal, oświadczył jednak

Legiony w Lubelskiem.

(Z listów i opowiadań naocznych świadków).

Msza św. pod Piotrkowem.

Jasny, pogodny, radosny dzień lipcowy wstawał wśród zórz nad Piotrkowem. Na zielone błonia za miastem wchodziły bataliony za batalionami w ordynku wojskowym. W obliczu starych, historycznych murów miasta w zwartych szeregach, wśród dźwięków muzyki, podziwiani z miłością przez miejscową ludność — słuchają Legioniści IV. pułku mszy św., odprawianej na ich intencyę.

Rozrzewnienie ogólne. Jawią się mary ukochanych historycznych Czwartaków w chwili, gdy wychodzili z Warszawy na krwawy bój. Radośnie i wesoło trzepoce się w powietrzu blizko ołtarza biały orzeł... Podpułk. Roja stoi uroczysty i spokojny, wpatrzony w dal. Stary Szeranc ma łzy w oczach. Oddział karpatczyków bitnych z radością spogląda na siebie i znać, że są wzruszeni. Muzyka gra bez przerwy. Jest chwila, że wszyscy z pełnej piersi Legioniści i publiczność, drzewa, mury i szum wiatru śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Po mszy św. naraz z kilku stron podbiegają dziewczątka, podając oficerom i żołn. kwiaty. Ten i ów podniósł i wpiął je za czapkę. Karne szeregi ruszyły i odeszły. Żegnani łzami i mocą słów serdecznych, uśmiechnięci, pełni młodych sił i niezachwianej wiary w zwycięstwo, wsłuchani w hymn „Tysiąc walecznych“. Żegnani smętnym powiewem obszernych pól piotrkowskich, szumem brzóz płaczących.

Spotkanie z I. brygadą.

....„Zbliżyliśmy się do Wisły pod Annopolem i przeprawili co tylko zbudowanym mostem. Spokojnie toczyła rzeka modre wody. 16. lipca byliśmy w Księżomierzu. Okolica bardzo zniszczona. Pojedynczo stoją domy wśród zgliszcz i nagich, sterczących kominów.

W jednym zastaliśmy ludzi pełno jak na zebraniu. Przy stole starszy mężczyzna szeroko rozkładając rękami, żywo opowiadał. Zapłakane kobiety łzy ocierały. Na ławie pod ścianą leżał trup dziecka, i głośno nad nim lamentowała matka. Gdzieś w kącie kwiliło dziecko — pod piecem gromada maleństwa jadła pieczone ziemniaki. Zabrano im cały dobytek — chłopów, co zdolnych było, spędzono do robót i nie wiadomo gdzie są obecnie. Pola przedstawiają rozpaczliwy obraz zniszczenia, niby ścierniska tysiącami kopyt i kół stratowane.

Przez Dzierzkowice doszliśmy do Urzędowa. Tu nagle przyszła wiadomość, że zbliża się I. brygada i bryg. Piłsudski. Radość nas ogarnęła, bo pragnęliśmy ich zobaczyć. Spotkanie miało być uroczystą manifestacyą, lecz ograniczyło się do defilady. Brygadyer Piłsudski wesoło rozmawiał z oficerami naszego pułku i radośnie ściskał ręce.

Pod Majdanem Borzechowskim.

„Odtąd szliśmy ciągle za I. brygadą. Coraz to inne śpiewy, muzyka, żarty, skracały ciężką wśród piasków drogę, podczas upalnych dni lipca. Bywało — szliśmy okryci, prawie zasypani piaskiem, tu i owdzie podawano nam wody. Często przyłączył się do szeregów „cywil“, przyśpiewywał razem „Bóg pobłogosławi — Ojczyznę nam zbawi“ i zdawało się, że od szeregu nie odejdzie...

Biwakowaliśmy w pobliżu lasu borzechowskiego — nagle wpada wieść, że pozycya I. pułku już stoi w walce z Moskalami. Dostaliśmy rozkaz stanąć w rezerwie. Cisza zaległa obozowisko — kompanie ruszyły w las i z biciem serca czekały na chrzest ogniowy. Z za góry głuche — to znowu krótkie, ostre dochodziły trzaski, strzały i krzyki... Nad głowami zawył pocisk jeden, drugi — dziesiąty — w linii za nami ktoś raniony jęczał chrapliwie — jasne ogniste race krzyżowały się w powietrzu. Ochota rwała nas naprzód — tego dnia byliśmy tylko widzami w rezerwie, bo I. brygada sama odrzuciła nieprzyjaciela.

W Czółnie.

Kilka dni miał stać I. i IV. pułk w Czółnie. Ale już 24. lipca wieczorem żołnierze I. brygady dostali rozkaz obsadzić pozycyę koło wsi za wzgórzem. Spokojna wioska znów drgnęła życiem. IV. pułk trzymano ciągle w pogotowiu, aby w razie potrzeby stanął w rezerwie. Rosyanie cofali się prędko — a tuż za nimi — na karkach prawie jechały patrole ułańskie z oddziału Beliny. Całą noc i dzień następny grały działa bez przerwy. Mimo to pułk IV. spędzał czas wesoło — w oczekiwaniu chrztu ognia.

Kompanie techniczne pracowały nad ufortyfikowaniem pozycyi.

30. lipca rano doniesiono, że kawalerya weszła do Lublina, witana serdecznie i owacyjnie przez ludność. Na pozycyi powitano tę wieść radośnie.

Pod Jastkowem.

Przez Ścieszkowice, oglądając po drodze zniszczenie dęblińskiej linii kolejowej, doszedł IV. pułk — ciągle w niedalekiej odległości od I. — do Uniszowic, gdzie spokojnie minęła noc. Z oddali dochodziły ponure grzmoty dział i grzechot karabinów, nikt nie miał ochoty spać — grupami stojąc, oglądali na widnokręgu jasne łuny reflektorów. Bywały chwile, że dwa światła, ze stron przeciwnych spotykały się w przestrzeni i naraz gasły.

31. lipca wczas rano huk dział rosyjskich od Jastkowa i Józefowa potężniał coraz bardziej. Zbliżała się dla młodych żołnierzy upragniona chwila. Baony I. z Galicyą na czele i III. z Szerancem ustawiły się i ruszyły przez pagórkami pokrytą równinę na wzgórze dąbrowickie. Stąd jak na dłoni widzieli drogę z Lublina do Warszawy, pełną drzew i wyboi, połamanych wozów, armat i jaszczyków rosyjskich. Teren był odkryty, rzadko tylko i odosobnione widniały brzozowe gaje. Ukryć się było bardzo trudno. II. batalion został jako rezerwa przed lasem. Artylerya rosyjska z umocnionych pozycyi pod Jastkowem, Snopkowem i Józefowem słała silny ogień na zstępujące ze wzgórza bataliony. Tu i owdzie jęknął żołnierz i w szeregu zrobiła się przerwa. Zaczęły coraz częściej padać granaty. Jeden poranił ciężko porucznika Jamroga, co do ostatniej chwili śmiał się, śmierci nie przeczuwając. W kilka dni później wśród wielkich cierpień umarł z ran w Lublinie. W tym marszu ciężkie odnieśli rany: porucznik Rutkowski, co wśród najgęstszego ognia szedł ciągle na czele: chorąży Gutek i podchorąży Krzysik.

A baony szły dalej naprzód i doszedłszy do pozycyi nieprzyjaciela, okopały się pospiesznie. Wieczór zapadł i mroki coraz grubsze opadały na ziemię. Skradając się najciszej dotarły patrole piesze pod druty pozycyi nieprzyjacielskiej i w pośpiechu jęły je przecinać. W tej chwili sypnęli Rosyanie ogniem z flanki — więc z dość znacznemi stratami cofnęli się, a pozycye ruszyły do ataku z okrzykiem „Jezus, Marya“, który aż do rezerw doleciał.

Zuchwałym szturmem wdarł się w głąb ognia Rosyan III. baon z Szerancem na czele. Przeszli moczary, przyczaili się chwilę w lasku brzozowym, przeszli go i okopali się tuż przed nieprzyjacielem. Zetknęły się teraz skrzydłami III. baon IV. pułku i żołnierze I. brygady. Równocześnie w pobliżu uwijał się z zapałem kapitan Galica. Ustawił pozycye i rezerwy według pierwszego planu i czekał. Nagle o 6 godz. dopada ordynans i zmienia dyspozycyę. Trzeba zająć lewą stronę drogi vis a vis Jastkowa, Wśród białych obłoczków pękających nad głowami granatów i szrapneli — przy muzyce ze wszystkich stron grzechotających karabinów — wspaniale rozwija się 3 i 4 kompania i zajmuje pozycyę 400 m. przed nieprzyjacielem.

Za nimi już w gotowości bojowej pierwsza rezerwa, kompania Uzdowskiego — druga podporucznika Grzybowskiego. O 7 ruszyli do ataku. Przerzedzone szeregi w mgnieniu oka wypełnia Galica rezerwami. W tym ataku padł Uzdowski, ciężko dwukrotnie raniony w nogę. W tych krwawych dwóch godzinach zginął z ranami do ostatka walczący Roliński, ugodzony kulą w czoło w chwili gdy zawołał, „chłopcy naprzód, Bóg i Ojczyzna z nami!“ Tu kulą ugodzony w serce padł Bereski. Tu zginął kapral I. kompanii I. Baonu 4 pułku H. Lewandowski. Ugodzony kulą w pierś, padł z okrzykiem: „Niech żyje Polska! Żelazna gwardya naprzód“. Tu padł podporucznik Maksymowicz (Nawrot). Tu zginęli Majkuciński, Polakiewicz, Grefner, Krajewski i inni, których imiona na zawsze widnieć będą w złotej księdze Legionów.

Zachwiało się lewe skrzydło. Porucznik Pieracki biegnie wzmocnić je 7 kompanią II baonu. Ugodzony kulą w pierś, ginie na miejscu. Wśród ciszy ponurej nocy, przerywanej jękami rannych, zerwali się Moskale do ataku po raz dru-

współpracownikowi „Kuryera Warszawskiego“, że filtry posiadają jeszcze zapas węgla na cztery tygodnie. Na stacyi pomp starczy jeszcze materyału opałowego na dwa tygodnie, jeżeli zaś miasto będzie oszczędzało wody, termin ten może się przedłużyć. Zarząd stacyi filtrów otrzymał przyrzeczenie, że węgla dostanie. Komitet obywatelski m. Warszawy zwrócił się do władz, przedstawiając, że miasto bez wodociągów znalazłoby się w groźnej sytuacyi, gdyż studzien prawie wcale niema, więc trzebaby rozwozić wodę z Wisły beczkami, to zaś byłoby niemożliwem wobec braku koni.

W sprawie braku mąki. Warszawski miejski wydział żywnościowy otrzymał od władzy niemieckiej zapewnienie, że w przeciągu 5 do 15 dni nadejdą do Warszawy znaczniejsze zapasy, tak, iż dziennie wypiekać będzie można około 400.000 funtów chleba. Chleb dwufuntowy będzie sprzedawany po cenie 13 kopiejek, czyli 6 i pół kopiejki za funt.

Nekrologia warszawska zapisała ostatniemi dniami znowu parę znanych nazwisk. Zmarły śp. Józef Włoskiewicz, współredaktor „Kuryera Warszawskiego“ i „Gazety handlowej“, jeden z dziennikarzy dawnej daty, powszechnie szanowany dla zalet serca i charakteru. Należał do typowych postaci Warszawy z wielu lat, był seniorem prasy stołecznej, która otaczała go niezmiennem poważaniem. Przeżył lat 72. Cześć jego pamięci!

Śmierć pozbawiła Teatr Rozmaitości jednego z wybitnych artystów. Zmarł Władysław Wojdałowicz. Wielkopolanin z rodu, były artysta sceny krakowskiej i lwowskiej, od lat przeszło trzydziestu pracujący w Rozmaitościach. Śp. Wojdałowicz należał do najwybitniejszych aktorów polskich starszego pokolenia, szczerość i prostota środków cechowały wszystkie jego kreacye, wśród których znajdował się długi szereg ról o pierwszorzędnej artystycznej wartości. Bywalcy teatralni zachowają w pamięci jego „Pana Damazego“ oraz inne świetne kreacye w Bliźniętach, Fredrze i w całej literaturze dramatycznej polskiej. Jako człowiek cieszył się powszechną sympatyą i pozostawia żal szczery wśród licznych przyjaciół. R. i p.

Prasa żydowska w Warszawie objawiała niezadowolenie z powodu, że przyrzeczenia C. K. O. po jego rozwiązaniu nie przeznaczono specyalnych kwot na rzecz żydów. Nie mamy w tej chwili pod ręką odpowiedzi, jakiej niezawodnie udzieliła „Hajntowi“ i towarzyszom prasa polska, należy jednak zaznaczyć, że 600.000 rubli zostało oddanych na rzecz głodujących do rozporządzenia X. arcybiskupa Kakowskiego, a dotychczasowe stanowisko C. K. O. przy rozdziale zapomóg jest chyba dostateczną rękojmią, że z pieniędzy tych skorzystają w równej mierze głodni żydzi, jak Polacy. Oskarżenia dzisiejsze są dalszym ciągiem kampanii, prowadzonej przez prasę żydowską od paru miesięcy przeciw C. K. O. za rzekome nieprawidłowości przy rozdziale kwot, nadsyłanych do Królestwa dla nędzy bez różnicy wyznania. Wówczas rozesłał C. K. O. natychmiast wyjaśnienia, które sprostowały te bezpodstawne zarzuty.

W dobroczynności warszawskiej przyjęła się myśl, aby rodziny zamożniejsze udzielały obiadów jednostkom, pozbawionym pracy i zarobku. W pismach coraz częściej pojawiają się liczne zgłoszenia ofiarodawców.

Z ziem polskich.

Dar X. Arcybiskupa Dalbora dla Królestwa.

We wtorek, w dniu swego ingresu na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską, złożył X. Arcybiskup Dalbor 3000 marek na rzecz Komitetu niesienia pomocy ludności dotkniętej wojną w Królestwie Polskiem.

W Piotrkowie.

Warszawa „Nowa Gazeta“ z d. 15. września podaje następujące szczegóły z Piotrkowa: Wskutek rozporządzenia władz austryackich rozwiązana została milicya obywatelska i zastąpiona przez policyę. W czwartek gubernator piotrkowski, generał Lusig v. Preufehl opuścił miasto, aby zająć stanowisko jako gubernator w Kielcach. Z początkiem roku szkolnego otwarto 5 polskich i 2 żydowskie szkoły elementarne.

Burmistrz Płocka.

Burmistrzem miasta Płocka zamianowany został przez władze niemieckie porucznik Wartze.

Podatki w Łodzi.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Łodzi uchwalono pobierać podatek od zabaw i i od piwa. Wyłączone z pod przepisów o podatku od zabaw są zebrania, służące celom artystycznym i naukowym. Podatek od piwa wynosić będzie 1 mk. od hektolitra ciężkiego piwa, a 50 fen. od hektolitra lekkiego piwa.

Z Zagłębia dąbrowskiego.

„Kuryer Warszawski“ z d. 17. września tak przedstawia stan w Zagłębiu dąbrowskiem:

Przemysł w Zagłębiu zatrudnia około 70.000 robotników. Z liczby tej, już w ciągu dwóch pierwszych miesięcy wojny, wskutek przerwania działalności fabryk i kopalń, 90 proc. zgórą straciło pracę, wskutek czego prawie cała ćwierćmilionowa ludność robotnicza Zagłębia pozostała bez środków do życia. Część zakładów przemysłowych, uwzględniając trudne położenie byłych swych robotników, starała się przyjść im z pomocą materyalną. Wyrażała się ona w udzielaniu niewielkich zapomóg pieniężnych, nieusuwaniu rodzin robotniczych z zajmowanych mieszkań w domach fabrycznych, zakładaniu tanich kuchni i organizowaniu sklepów spożywczych, które sprzedawały towary po cenie kosztu. Były to jednak półśrodki, które nie mogły na dłuższy okres czasu zabezpieczyć ogółowi ludności robotniczej możności wyżywienia się i dachu nad głową. Stąd też, póki sytuacya wojenna zeszłej jesieni i związane z nią warunki komunikacyjne na to pozwalały, ta część ludności, która jeszcze nie straciła kontaktu z miejscami rodzinnemi, gromadnie wyjeżdżała na wieś, gdzie sprawa żywnościowa bądź co bądź lepiej się przedstawiała, aniżeli w mieście. Jednocześnie zaś więcej fachowo uzdolnione i obrotniejsze żywioły robotnicze, nie mogąc pracy znaleźć w kraju, tysiącami szły na zarobki za granicę. Ludność miast Zagłębia wręcz się przepołowiła, pomimo to jednak sfery niezamożne, zacząwszy od zimy, cierpiały poprostu głód i nędzę: zarobków bowiem żadnych nigdzie nie było, ceny zaś artykułów pierwszej potrzeby wzrastały z zastraszającą szybkością. Sytuacya na wiosnę r. b. stała się tak poważną, że Zagłębiu groziły rozruchy głodowe. Dopiero otworzenie granicy zachodniej dla przywozu żywności stan rzeczy nieco poprawiło.

Obecnie, wskutek uruchomienia większości kopalni, przeszło 15.000 robotników znalazło pracę i zarobek, stan więc materyalny ludności o tyle się polepszył, że 50.000 osób, z pośród warstwy robotniczej, może się już wyżywić na własny rachunek. Poza tem obniżenie się cen (po przednowku) niektórych artykułów spożywczych ułatwia utrzymanie się tym sferom, które dotychczas jeszcze bez pomocy społecznej jakoś sobie radziły.

Sosnowiec, posiadający przed wojną około 110 tysięcy mieszkańców, w chwili obecnej liczy pięćdziesiąt kilka tysięcy mieszkańców, z których 4.520 wobec zupełnego braku środków do życia, korzystać musi z pomocy dobroczynności publicznej. Fakt, że prawie połowa ludności nie ma co jeść — chyba sam mówi za siebie — kończy „Kuryer warsz.“.

Memoryał polski w Petersburgu.

Z Kopenhagi donoszą: Polscy członkowie rosyjskiej Rady państwa opracowali memoryał dla członków Rady państwa i Dumy, w którym wyliczają szereg ograniczeń prawnych, jakie istnieją z krzywdą dla Polaków. W memoryale wskazano między innemi na to, że ustawa z 1865 roku o ograniczeniu posiadłości polskiej, utrzymana jest w dalszym ciągu w mocy i podkreślono, że Polacy i Rosyanie, którzy pobrali Polki za żony, nie znajdują poszanowania i nie są dopuszczani do służby państwowej. Dla Polaków jest zamknięta wojenna akademia, do wielu pułków nie są wogóle dopuszczani, a także i urzędy honorowe marszałków szlachty nie są nigdy obsadzane Polakami, lecz osobnikami, które w obwodzie, w którym mają pracować, są zupełnie nieznane. — W Królestwie Polskiem przyznane zostały specyalne przywileje rosyjskim urzędnikom państwowym w przeciwieństwie do Polaków. Memoryał żąda zniesienia tych ograniczeń, zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i życiu publicznem. Takie same nieprawidłowości spotyka się także w dziedzinie spraw religijnych.

Polskie Ateny.

W jednym z ostatnich numerów „Frankfurter Zeitung“ ukazał się pod powyższym tytułem artykuł p. Dra Edwarda Goldschreidra, traktujący o Wilnie; artykuł ten w zwięzłych a dobitnych słowach, podający historyę grodu Gedymina, jest jednym z więcej dowodów coraz to gorętszego zajęcia się prasy niemieckiej dziejami i kulturą rodzimą polską, które to zajęcie w miarę posuwania się ofenzywy sprzymierzonych coraz to więcej wzrasta.

„Bajką o żelaznym wilku“ — zaczyna pan Goldscheider swój artykuł — podaniem o owym słynnym śnie Gedymina, który zoczywszy we śnie wilka w zbroi — za radą kapłanów gród na tem miejscu założył, u stóp którego wyrosło miasto Wilno, a wielkoksiążęta litewscy od roku 1323 za siedzibę je sobie wybrali. Dziś —miasto prowincyonalne — położone na granicy kultury zachodniej na Wschodzie — odegrało Wilno niegdyś rolę nie tylko jako stolica wielkiego narodu, z Polską wieczyście połączonego, ale, co więcej, było ono istotnie niezdobytą twierdzą, która skutecznie odpierała wszystkie ataki rosyjskiej polityki wynaradawiającej i mimo istotnie ciężkich prób zdołało zachować swój specyficznie polski — narodowy charakter. Daremnemi okazywały się urzędowe napisy: „Zapreszczajetsia gawarit pa polski“, daremnemi okazywały się zakusy „wieszatiela“ Murawiewa, którego pomnik na wieczną hańby pamiątkę dotąd wznosi się na placu zamkowym — Wilno zdołało wytrwać przy swojem stanowisku — zdołało zachować swoje tradycye, nie zapominając nigdy, że było ono kiedyś istotnemi „Atenami polskiemi“.

A jednak żadne miasto w Europie nie przeszło może tyle nieszczęść, klęsk, iłu świadkiem było Wilno. Czyż nie dość wspomnieć o strasznych krzyżackich najazdach? Czyż nie dość wspomnieć o całym szeregu wojen, z których każda Wilno w perzynę przemieniała, a jeden z kronikarzy z XVII. wieku opowiada z okazyi zniszczenia tego grodu, że teraz Wilna w Wilnie nie można znaleźć. Z każdej jednak opresyi, z każdego nieszczęścia podnosiło się, aby spełniać swe wielkie, historyczne zadanie — aby stać na straży kultury polskiej i idąc za słowy swego wieszcza: „gwałt — gwałtem odciskać“.

Królowie polscy otaczali Wilno szczególną swą opieką. Tu gościli często Jagiellonowie, nie zapominając nigdy, że właśnie tutaj jest kolebka ich sławy i potęgi. W te strony „przyjeżdżał na łowy — ostatni król, co nosił kołpak Witoldowy“ — a Stefan Batory, pomny na podniesienie kultury — w roku 1578 założył tutaj uniwersytet, ten sam, który później odnowiony już za panowania rosyjskiego Aleksandra w roku 1803, stał się kolebką romantyzmu polskiego i wychowawcą króla wieszczów polskich.

Od chwili ostatniego rozbioru Polski — dzieli Wilno wszystkie losy nieszczęśliwego narodu, staje się obok Warszawy symbolem martyrologii polskiej. Prawda, że zaświeciło dlań jeszcze raz słońce nadziei. Było to za czasów Aleksandra, tego tak dziwnego, tak bardzo zagadkowego człowieka, który chcąc zjednać naród dla siebie, polecił ówczesnemu ministrowi i przyjacielowi swemu, ks. Adamowi Czartoryskiemu, przeprowadzić cały szereg reform w krajach zabranych. Mianowany kuratorem okręgu wileńskiego, wziął Czartoryski w pierwszej linii za swój obowiązek podniesienie szkolnictwa, a przedewszystkiem uniwersytetu. Dla odnowionego uniwersytetu pozyskał cały szereg pierwszorzędnych sił nauczycielskich: rozpoczęli tu swe wykłady: Ernest Groddeck, niezwykły znawca filologii klasycznej, Leon Borowski, dzielny literat, a przedewszystkiem młodziutki Lelewel i obaj bracia Śniadeccy. Rozpoczęły się tedy błogie istotnie dla polskiej oświaty czasy. Licznie garnęła się młodzież do swych profesorów, a w łonie samejże młodzieży powstały związki, tak bardzo drogie Sarmatom. Grupujące się około osoby niezapomnianej pamięci Tomasza Zana koła młodych uprawiały na wysoką skalę poezyę, przejmując się duchem panującego wówczas w świecie romantyzmu, którego źródeł tu szukać należy. Wzrastał tedy i on pieśniarz nieśmiertelny, twórca „Dziadów“ — Adam Mickiewicz, a wśród takich stosunków Wilno naprawdę urosło do znaczenia stolicy polskiej umysłowości.

Lecz niedługo danem było Wilnu tak pomyślnie rozwijać się. Rozbudzenie się ducha narodowego wydawało się niebezpieczeństwem dla caratu. Odwołanie ks. Czartoryskiego z urzędu kuratora, a powołanie na jego miejsce senatora Nowosilcowa — zadecydowało o dalszych losach uniwersytetu. Prześladowanie młodzieży, masowe aresztowania, które nie omijały nikogo, nie wyłączając Zana, Mickiewicza i w. i., gwałtowne zsyłki na Sybir i w głąb Rosyi — oto rezultat pracy p. senatora, której obraz tak wspaniale uwidocznił nam poeta w trzeciej części „Dziadów“. Upadek powstania w roku 1831 położył kres uniwersytetowi; ciężka ręka Mikołaja zawisła nad krajem i miastem, które stało się jakby cmentarzem dawnej świetności.

Ale ciszę tę raz jeszcze przerwać miano. W roku 1863 przybył do Wilna, jako generał-gubernator słynny Michał Mikołajewicz Murawiew, znany pod przydomkiem „wieszatiela“. A z jego przybyciem rozpoczął się dalszy akt krwawej tragedyi szubienicy i knuta, które stały się symbolem rosyjskiej kultury; wznoszący się zaś pomnik „wieszatiela“ daje wymowne świadectwo prawdzie.

Ma jednak Wilno jedną, drogą pamiątkę, której nie zdoła zniszczyć nic, a która, jakby na świadectwo, że duch tu żyje, że nie zdoła go zniszczyć knut, ani szubienica, ani sam „wieszatiel“ pomnika, który stoi i stać będzie. To „Ostra Brama“, a w niej ta, „co gród zamkowy nowogrodzki ochroniła z jego wiernym ludem“. Silono się, aby zniszczyć obraz Bogarodzicy — ale nadaremnie. „Ostra Brama“ stoi, jak stała i tam zwracają się serca polskie i tam nadziei i pomocy szukają.

Takiemi były koleje „Gedyminowego grodu“. Dziś miasto to liczy około 200.000 mieszkańców, jednak mimo tak wielkiej stosunkowo liczby mieszkańców nie robi ono bynajmniej wrażenia prawdziwie wielkiego. Wzdłuż ciągną się wąskie, ciemne dosyć ulice, czasami tylko nagle rozwierające się i przechodzące w plac większy — na którym przeważnie wznosi się przynajmniej jeden kościół. Na ogół jednak niema w Wilnie wiele godnego do widzenia. Przechodząc ulicami napotyka się od czasu do czasu pałace dawnych rodzin polskich; najbardziej zaś interesującą jest: „Ostroworotnaja“, na której o każdej dnia porze spotkać można zastępy pobożnych, spieszących do „Ostrej Bramy“. Najstarszym ze wszystkich kościołów Wilna jest katedralny kościół św. Stanisława z wieżą, sięgającą XIV. wieku. Dawniej w tem miejscu stał posąg Perkuna wraz ze świątynią, którą Władysław Jagiełło przekształcił na kościół katolicki. Katedra uległa gruntownej restauracyi w roku 1801. We wnętrzu katedry na uwagę zasługuje kaplica, w której mieszczą się szczątki św. Kazimierza, złożone w srebrnej trumnie o wadze 1200 kg. Świątynię ozdabiają nadto pomniki królów polskich, a przed niedawnym czasem umieszczono tam także pomnik Aleksandra Puszkina.

Na skale, u stóp której płynie Wilejka, wznoszą się ruiny zamku Gedymina, na przeciw którego stoi dawny uniwersytet z biblioteką, mieszczącą około 200.000 tomów.

Dziś Wilno wchodzi w nową erę, ale mieszkańcy jego zachowają zawsze swą godność, bo od niej zależy cała ich narodowa przyszłość.

K. O.

Życie gospodarcze w Polsce.

Kwatera prasowa wojenna, dnia 15. września.

Sprawozdawca wojenny „Pester Lloydu“ pisze z głównej kwatery wojennej, jak następuje:

Odkąd Królestwo Polskie znajduje się w rękach sprzymierzonych, z czego znaczny obszar objął zarząd austro-węgierski, coraz bardziej nabiera ważności pytanie, jakie znaczenie ma ten obszar pod względem gospodarczym i handlowym. Austryaccy i węgierscy kupcy, którzy w tym obszarze zamierzają nawiązać uczciwe stosunki handlowe, znajdą tu dobre przyjęcie, ale wyjątkowe położenie kładzie obrotom pewną właściwą granicę. Same stosunki handlowe mają tutaj odmienny charakter, niż u nas, gdyż widzimy tu różne gałęzie przemysłu, połączone z sobą w jednem i temsamem przedsiębiorstwie. Tak np. w Kielcach istnieje skład garderoby męskiej w połączeniu z zakładem fryzyerskim, gdzie sprzedaje się środki kosmetyczne i wszelką toaletę. Właścicielami lepszych przedsiębiorstw są prawie bez wyjątku Polacy, którzy bardzo rzadko władają obcym językiem. (Autor ma zapewne na myśli język niemiecki, albo węgierski. Tych języków w Królestwie Polskiem ludzie oczywiście nie znają, ale każdy „lepszy“ kupiec w Polsce włada językiem francuskim, lub angielskim, nie mówiąc już o rosyjskim. Uw. Red.).

Zarząd zajętego kraju spoczął w rękach generał-gubernatora Dillera, który jest nie tylko żołnierzem, lecz także mężem oceniającym należycie ważność spraw handlowych i gospodarczych. Przy nim czynni są liczni referenci, a w Krakowie urzęduje stacya wywiadowcza, oddająca pod tym względem wybitne zasługi. Austryacki i niemiecki obszar okupacyjny stanowią wspólny obszar cłowy, między sobą, są natomiast wobec krajów macierzystych obszarem cłowo zamkniętym. Podział opłat celnych jest następujący: 20% opłaty idzie na cele państwa macierzystego, a po 40% na cele nawzajem niemieckiego i austryackiego obszaru.

Cały obszar austryacki jest dla dowozu bardzo podatny, natomiast wywóz natrafia na pewne przeszkody. Przedewszystkiem połączenie kolejowe jest dogodniejsze między Polską a Niemcami, niż między Polską a Austryą, co dla handlu niemieckiego oznacza pierwszą wybitną korzyść. W chwili obecnej koleje te służą jednak zasadniczo celom wojskowym; jakkolwiek przeto nie brak w zarządzie wojskowym polskim zrozumienia dla spraw gospodarczych, to jednak stoi on na stanowisku, że gospodarcze wykorzystanie zdobytego obszaru winno być cierpliwie wyczekiwanym, gdyż nie należy spuszczać z oka celów wojennych, ani też tego drażliwego położenia, w którym znajduje się ludność tutejsza.

Drugą powszechnie znaną przeszkodę dowozu do Polski stanowią zakazy wywozu. Spis tych przedmiotów, których z Austryi wywozić nie wolno, jest bardzo obszerny i z dniem każdym się powiększa. Te zakazy wydano w interesie dobra powszechnego, ale one stawiają austryackich kupców w gorszem położeniu wobec kupców niemieckich, gdyż w Niemczech mniej jest tych zakazów wywozu i ponieważ tam podanie o zezwolenie na wywóz zakazanego przedmiotu załatwiane bywa w czasie bez porównania krótszym, aniżeli u nas. Podczas gdy przeto eksporter niemiecki załatwia taką sprawę w ciągu dwu, lub trzech tygodni, to firmy austryackie i węgierskie potrzebują na to takąsamą ilość miesięcy.

Już teraz wielu agentów niemieckich, austryackich i węgierskich objechało ten teren i znaleźli tam dobre przyjęcie. Wprawdzie w przedsiębiorstwach w miastach polskich pozostało bardzo wiele zapasów, to jednak ze względu na lepszą jakość chętnie sprowadzanoby towar od nas. Tak np. łódzkie wyroby tkackie trzyma się tutaj tylko z braku lepszych. Wyroby te można jednak od nas wywozić, tylko za osobnem pozwoleniem. A przecież kupowałaby je jako lepsze zarówno ludność miejscowa, której smak i potrzeby odpowiadają naszym, jak też przeciągające wojska.

Taksamo świece i mydła i to nie tylko zwykłe mydło do prania, lecz także delikatniejsze mydła toaletowe znalazłyby licznych nabywców.

Znakomite pole zbytu znalazłoby węgierskie wino i nasze wody mineralne, a tymczasem sprzedaje się tutaj w jadłodajniach najzwyczajniejsze wina i to w całych flaszkach po cenach niesłychanie wysokich.

Po ustaleniu się pewnem rozpocznie się tutaj stopniowo ruch fabryczny i pod tym względem otwiera się pole dla węgierskiego przemysłu maszynowego. Urządzenia tutejszych fabryk zostały bowiem przez Rosyan częściowo zabrane, częściowo zaś zostały miedziane części składowe już w jesieni poprzedniego roku przez władzę niemiecką zarekwirowane, a rekwizycya ta trwa także jeszcze teraz. Miedzi używano zaś tutaj w bardzo wielkiej ilości, niejednokrotnie większej, niż to jest w zwyczaju. Spotykało się tutaj wielkie miedziane wanny i to zarówno w gospodarstwach domowych, jak i w przedsiębiorstwach. Zarekwirowane części składowe maszyn i miedzi, muszą zaś być stopniowo zastąpione, wobec czego węgierski przemysł może liczyć na wielki udział, zwłaszcza, że ma dobrą markę. Niedawno np. fabryka Ganz dostarczyła tutaj urządzenia młyna ku wielkiemu zadowoleniu odbiorcy. Potrzebne tu będą wnet dwie fabryki mąki ziemniaczanej dla spożytkowania bardzo obfitego zbioru tegorocznego, a już teraz w jesieni potrzeba maszyn gospodarczych, zwłaszcza pługów motorowych, wobec braku siły pociągowej i rąk roboczych.

Panuje brak: środków aptecznych, nafty, smarów, cukru i zapałek. Wogóle jeszcze raz podkreślić należy, że cały ten obszar jest bardzo podatny i że mieszka tutaj zasobny w środki pieniężne lud wiejski. Żniwo nie jest wprawdzie w tym roku szczególne, ale za to ceny są o wiele lepsze, niż za czasów rosyjskich, ludność jest przeto doskonałym płatnikiem. Pewną trudność sprawia różnorodna waluta.

Wielka ilość zakładów przemysłowych jest z braku surowca nieczynną, a wśród nich znajdują się takie, które wogóle już w ruch nie pójdą, tak np. fabryki giętych mebli, które przerabiały materyał drzewny, pochodzący z Karpat.

Obok ludu wiejskiego liczyć należy także na odbiorcę w miastach, jakkolwiek ten znajduje się w położeniu stosunkowo gorszem, niż wieśniak. Wielka własność i szlachta przenieśli się częściowo do Rosyi, gdyż tam zresztą zwyczajnie przemieszkiwali, oddając swoje majątki w zarząd.

Co do zboża to w Polsce będzie w tym roku znaczna nadwyżka, nadająca się do wywozu.

Ze względu na trudności przewozu nie można jednak liczyć na wielkie obroty, tem bardziej, że wchodzą tu w grę ważniejsze od tego interesa państwowe.

Co do agenta handlowego, któremu ma się powierzyć wyjazd w te strony, należy dokonać bardzo ścisłego wyboru. Obok wybitnych wiadomości zawodowych musi on posiadać wielki takt i umiejętność obcowania. Znajomość języka polskiego jest dla niego pierwszym nieodzownym warunkiem powodzenia.

Uderzenie w Argonach

IV.

Także i po drugiej stronie lasu argońskiego poszło wszystko podług życzenia. Tak jak na „Oślim nosie“, działo się na „górze Huberta“. Dzielni żołnierze wyskoczyli z rowów i rzucili się na wroga. Do tej chwili, pora jest popołudniowa, wzięli zwyż ośmiu setek jeńców. Cyfra poważna, jak na grę rowów strzeleckich.

Krzywa i garbata droga zapadłej argońskiej wioski wezbrała błękitno-szarymi Francuzami. A na górze widnieją już nowe kolumny. Cały batalion zgromadził się tutaj. Mieszkańcy wioski stoją przed wrotami swych obejść, i gapią się na swych rodaków. Czasami w niektórych miejscowościach widziałem, że niewiasty płakały na widok jeńców. Tutaj przyjmują to obojętnie. Setki i tysiące przechodziły już przez tę wioskę.

Prawie wszyscy mają błękitno-szare stalowe hełmy, głęboko nasunięte na głowę, tak, że z trudnością mogą patrzeć przed siebie. Niektórzy już je zgubili, lub odrzucili i głowy mają nakryte chustkami. Jeden ma na głowie jedynie skórzaną pochwę hełmu. Ile tam po tamtej stronie musiało być śmiechu i psot, gdy pojawiły się te „meble“ po raz pierwszy. Wielkiej korzyści z tego hełmu nie ma. Jest on za cienki. Co najwyżej chroni przed odpryskami skał i odłamkami granatów, które i czaszka potrafi wytrzymać. A jest tak ciężki, że pod ich ciężarem pot spływa. To też pocą się okropnie, ci biedni chłopcy.

Są oni po większej części wyczerpani i stępieni walką. Wielcy, mali, siwi, młodzi, poważni mężowie, żółtodzióby, czarno i niebieskoocy, chudzi, tłuści, brodaci, mleczaki, wszystko rozmaitej wielkości. Szaro-błękitne bluzy pełne gliny i brudu, buty rozmoczone, nagolenniki w strzępach. Przychodzą z bitwy, o tem trzeba pamiętać. Ich wyposażenie jest w każdym razie dostatnie. Niektórzy noszą dookoła ciała czerwone pasy, inni wełniane kamizelki, jeden tkwi w niebieskiem ubraniu robotniczem. Wszystkich rannych już wydzielono. Tylko niektórzy mają bandaże na ręce lub głowie, lekkie skaleczenia. Żują, palą tytoń, kupczą kilku wyciągniętemi z kieszeni drobnostkami, które z katastrofy zdołali ocalić. Niektórzy już się śmieją. Jest to nieco „mieszane towarzystwo“, bez wątpienia. W większości z południa. Mimo to bili się podobno walecznie.

Na uboczu stoją ich pogromcy: następca tronu i Ekscellencya Mudra. Przypatrują się im i dzielą się spostrzeżeniami.

Następca tronu przystępuje do dwóch młodych Francuzów, którzy kręcą papierosy z resztek wydobytego z kieszeni tytoniu, nie mają jednak ognia. Podaje im swoje pudełko z zapałkami i zagaduje. No, nie można powiedzieć, aby byli dobrze wychowani, ci dwaj młodzieniaszkowie. Są to portowi robotnicy z Tuluzy. Rozmawiają żywo, ćmią papierosy, śmieją się. Są weseli, że udało im się wyjść bez szwanku, i nie robią z tego tajemnicy. Następca tronu rozmawia jednak z nimi po przyjacielsku i ze swobodą, tak, jak ze swoimi własnymi żołnierzami zwykł rozmawiać. Bili się przecież za swój kraj, setki razy przeszła obok nich śmierć, nie zależy więc tak dalece nikomu na ich „manierach“.

Na lewo, kilka kroków od stłoczonych szeregów brudnych, oblanych potem jeńców, stoi grupa wziętych w niewolę oficerów. Zachowują się godnie. Ich mundur jest prosty, o obszernym i wygodnym kroju, szaty prawie że zwyczajnego człowieka. Bez dekoracyi, bez odznak. U wylotów rękawów dwie wązkie trzycentymetrowe, wypełzłe złote naszywki, i to jest wszystko. Na paradę nie jest ten mundur stworzony, tego nie może nikt twierdzić. Nadto noszą szaro-niebieskie kepi. Gdzież się podziała ta pstra maskarada francuskiego wojska?

Patrzą przed siebie, poważni zamyśleni. Upokarzające jest ich położenie choć każdy stara

---

gi. Ruszyły rezerwy, odparły wroga i znowu przybyło ciał na pobojowisku.

Blady w sennych oparach wstawał świt nad polem śmierci. Nagle w środku pobojowiska zamajaczyła sylwetka, a za nią z mgieł wychyliły się dalsze. To Piłsudski ze sztabem objeżdżali pobojowiska. Nieco pochylona postać brygadyera zdawała zatrzymywać się nad rannymi i poległymi. Szybko ruszył sztab naprzód, bo ogień rosyjski zwiększał się coraz bardziej nad głowami. Spokojni, uroczyści dojechali do ostatnich placówek Legionu, a przekonawszy się o możliwości ataku, wrócili do towarzyszy.

Dnia następnego ruszyły ostatnie rezerwy do szturmu. Zbliżyli się do okopów rosyjskich, ale ich nie zdobyli. Do wieczora i przez dzień następny trwała walka pozycyjna. Artylerya Brzozy pracowała krwawo. Piekło rozpętało się nad głowami żołnierzy. Wybuchające szrapnele, gwiżdżące kule i pociski krzyżowały się w górze — a z dołu zrywał się jęk konających i rannych. Późno w noc dowiedział się Szeranc, że linie nieprzyjacielskie się chwieją. Gwałtownie tam uderzył z 11 kompanią, zajął pozycyę i ruszył za uciekającemi. „Czekaliśmy końca — pisze uczestnik — nagle huk przerażający rozdarł powietrze — a niebo stanęło w ogniach. To saperzy wysadzili w powietrze resztki pozycyi józefowskiej. W tej samej chwili Borucki ogniem swoich dział niszczył pozycyę za Józefowem.

Cmentarz „Czwartaków“.

.....Dniało już, kiedy bladzi, ze znużeniem w oczach siadaliśmy do czarnej kawy. Następnie z kilku kolegami wybraliśmy się na wczorajsze wzgórze śmierci. Chciałem odnaleść przyjaciela Bereskiego, co wczoraj jeszcze ostatnią dyktował mi wolę. Inni również szli odprawiać nad towarzyszami, z którymi ostatnie chwile spędzali — pogrzeby wojskowe. Chcieliśmy zaśpiewać im ulubione za życia:

„Śpij kolego, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie“.

Cicho, snem wiecznym spali na wzgórzu. Wolno i sennie uwijali się sanitaryusze. Ciszę przerywał plusk fal rzeczki Ciemięgi, stłumione łkanie lub nagły, ostry krzyk. Zmęczone ostatnim, śmiertelnym wysiłkiem leżały ciała legionistów — podobne do zwiędłych i zmiętych kwiatów. Tu i ówdzie krew sączy się świeża i wsiąka w ziemię. Leży żołnierz z rozdartą piersią — koło niego rozsypane kartki polowe, schylam się, podnoszę — na jednej słowa: „Mamo ukochana!“ Pobudka bojowa przerwała pisanie i krew syna na kartce świadczy, że była ostatnią.

Ze żołnierzami sanitarnymi znosiliśmy ciała, by we wspólnym pochować je grobie. Na granicy między Jastkowem a Józefowem stał krzyż przydrożny. Kula armatnia odstrzeliła drewniane ramiona. Spokojna, przesłonięta bólami twarz Chrystusa, zdawała się u stóp krzyża obiecywać sen cichy. W tem miejscu więc we wspólnym grobie pochowaliśmy oficerów i chorążych i niejedna łza potoczyła się po licach naszych.

A wkoło wysokiego, podziurawionego kulami krzyża, wyrósł szereg mniejszych, brzozowych, które długie lata przypominać będą krwawy chrzest Czwartaków na jastkowskiem błoniu.

J. G.

się uszanować ich cierpienie. Oficer, stojący na skraju, jest blady jak ściana, i zupełnie wyczerpany. Jego oczy patrzą w próżnię. Obok niego młody porucznik, o niespełna dwudziestu czterech latach, z wytwornie zakrojonymi, stanowczymi rysami twarzy. Drgają mięśnie jego policzków, spogląda w niebo, opuszcza wzrok na ziemię, zagryza wargi, walczy ze łzami.

Cierpią oni wszyscy. Lecz ich ludzie poczynają coraz bardziej godzić się z losem. Gwarzą i śmieją się. Zbyt ochoczo starają się mi wyjaśnić, że „mogą sobie gratulować“, iż powiodło im się. Je me felicite — ! „Tak, tam na górze było podle, wielkie straty. Zasypało mnie, wygrzebałem się z pomoc towarzysza. Już pojawili się Niemcy, wszędzie, widzimy gromadkę jeńców, i bieżymy do nich. Ich atak był dobrze zrobiony, „chic!“. Otwarcie mówiąc, mogę sobie pogratulować“.

Biorę na ubocze młodego chłopaka, o inteligentnym wyglądzie, daję mu papierosa, i gwarzę z nim. Pochodzi również z południa. Znajdował się w rowie, który był zasypany, Niemcy wrzucili do wnętrza granaty ręczne, oni sami wystrzelili, wrzask, dym, i już był w niewoli. „Widzę mój kraj. Wszystko jest w najlepszym ładzie. Widzę tu wieś i ludzi, czystość wielka, pola uprawione, bydło też widzę“. Zaraz potem uważał za stosowne „pogratulować“ sobie.

Przyznaję każdemu żołnierzowi prawo radości, że uniósł z bitwy głowę, albowiem śmierć nawet za ojczyznę jest ciężką, chociaż wielu ludziom wydaje się lekką, tym, którzy nigdy nie słyszeli syku granatu — jednak, nie ma potrzeby chwalić sobie niewolę, jako najlepsze rozwiązanie sprawy. Nie ma także potrzeby opowiadać mi, że ich wyżsi oficerowie „dali drapaka“, albowiem to nie jest prawdą. Wiem to od innych.

Widziałem już lepsze francuskie pułki.

Coraz więcej jeńców napływa do wsi. Ponad lasami ostrzeliwanie nieprzyjacielskiego latawca. Działa walą i tłuką, ciągle jeszcze rozwścieklone. Nad wieczorem ogień potęguje się i przetacza się w noc, nieustanny i gniewny.

Rano widzę odmarsz jeńców. Długa, niebieska wstęga rozwija się w dolinie. Młody oficer już się opanował i kroczy cicho, pogodzony z losem, jak żałobnik w orszaku pogrzebowym za błękitnymi hełmami.

Hełm stalowy leży obok drzewa, pozostawiony.

Naraz wybiega ze wsi francuski kapitan. Spóźnił się. Głowę ma obwiązaną, nie widziałem go wczoraj. Śpiesznie zbliża się do strzelca na koniu, wstrząsa mu rękę, poruszony, złamany, zrozpaczony. Tak w ciężkiem cierpieniu wstrząsa się rękę przyjaciela, kiedy się jest pewnym jego zrozumienia, zaufania i wiary. Są odczucia między narodami, których dyplomacya, nieudolna i przewrotna, nie potrafi zburzyć.

„Niech się pan pocieszy — mówi strzelec na koniu — to jest wojna“.

Kapitan nie odpowiada, potrząsa zranioną głową i rozpaczliwymi, wielkimi krokami zdąża za swem wojskiem.

Bitwa skończona, bitwa wygrana. Dwa tysiące jeńców, wielka zdobycz, na froncie dwu kilometrów nieprzyjaciel odrzucony. Sukces to wielki. Pochylić czoło przed bojownikami z Argonów!

Bernard Kellermann.

Nowi Argonauci.

(Bajeczka dla dorosłych).

Był sobie przed wiekami wielki magnat, który miał bogate ziemie nad Wartą i nad Wisłą, nad Sanem i nad Dniestrem. Przez małżeństwo nabył potem przepiękne bory nad Narwią, nad Niemnem i nad Bugiem, a nawet nad Dnieprem, pracą swą zrobił z dzikich pól urodzajne ziemie. Szkuty pełne złotej pszenicy szły do Gdańska, a przywoziły stamtąd magnatowi gdańskie talary i holenderskie dukaty.

Magnat ów, rozumiejąc już wówczas znaczenie siły zbiorowej, pozostawił swym synom i ich następcom testament, w którym zalecił im jak najusilniej prowadzenie gospodarstwa na pozostawionych im obszarach. Pozostawił on im obok innych niezmiernych bogactw skarb, coś podobnego, jak złote runo w Kolchidzie, który dawał posiadaczowi przywileje w rodzinie, a strzedz go miał zawsze najstarszy syn, mający średnią Wisłą.

Przez długie lata trzymali się następcy testamentu swego pradziada i dobrze im się działo tembardziej, że liczna rodzina żyła w ślicznej zgodzie. Członkowie czerpali nauki w zagranicznych uczelniach, sami je zakładali u siebie, uprawiali sztuki, literaturę, głównie jednak trudnili się rolnictwem.

Po kilku wiekach stało się jednak, że prawnuki owego magnata z nad Warty i dolnej Wisły osobno, ci z nad średniej Wisły, Narwi, Niemna, Bugu i Dniepru osobno, a ci z nad górnej Wisły, Sanu i Dniestru znowu osobno rozdzieleni zostali i musieli osobno gospodarstwo na rozdzielonych obszarach prowadzić. Prawo pierwszeństwa wykonywali zawsze potomkowie z nad średniej Wisły.

W połowie jednego stulecia przyszły wielkie klęski na potomków owego magnata, ponieważ zaś ci z nad średniej Wisły pierwszymi między nimi, przeto ich uczyniono odpowiedzialnymi za klęski gospodarcze, spowodowane tem, że chcieli się uwolnić od zależności gospodarczej ze wschodnim sąsiadem. Złożyło się w dodatku tak, że w tym czasie znalazło się między potomkami naszego magnata z nad górnej Wisły kilku ludzi wielkiego rozumu i gorącego przywiązania do ostatniej woli swego pradziada. Nic dziwnego tedy, że chcieli, zwłaszcza ich mniejsi satelici, wydrzeć braciom swym z nad średniej Wisły prawo pierwszeństwa. Napisali mnóstwo tomów, w których dowodzili, że bracia z nad średniej Wisły winni są kryzysowi gospodarczemu, jaki na ich obszarach zapanował, i w których ciągle powtarzali sobie na wszelkie tony „tyś jest wielki, on jest wielki, my jesteśmy wielcy, oni są mali“. Lecz inni bracia nie uwierzyli tym panegirykom i zwierzchnictwo nad braćmi pozastało się nadal nad średnią Wisłą, a tylko tym z nad górnej Wisły zawsze się zdawało, że oni są od urodzenia w posiadaniu złotego runa.

I przyszła straszliwa wojna, wskutek której stosunki gospodarcze potomków naszego magnata uległy niesłychanemu kryzysowi, ile że ziemie ich stanowią przeważnie teren wojenny. Znacznej większości właścicieli tych nieszczęśliwych ziem zdawało się, że nie mając dostatecznej siły gospodarczej z powodu ich rozdzielenia powinni się spokojnie zachować, aby przetrwać kryzys gospodarczy. Bracia z nad górnej Wisły jednak jako w swojem mniemaniu najmędrsi, zadecydowali nieodwołalnie, że trzeba koniecznie uwolnić się od związku gospodarczego ze wschodnim sąsiadem, a w ten sposób wyjdą wszyscy najlepiej z kryzysu gospodarczego. To co przed 50-ciu laty było zbrodnią, miało być teraz heroizmem. Roma locuta, causa finita...

W tym celu trzeba było zdobyć koniecznie złote runo, aby uzyskać prawo zwierzchnictwa nad bracią. Wysłali tedy bracia z nad górnej Wisły, aby zadecydować o kierunku gospodarczym, jaki należy na ziemiach pozostawionych im przez pradziada prowadzić. Jeden z delegatów z nad górnej Wisły mówił długo i szeroko, a jak jemu się zdawało, bardzo mądrze i dowodził, że należy wspólnemi siłami rozerwać stosunek gospodarczy z innymi sąsiadami. Na te wywody odpowiedział krótko jeden z braci z nad średniej Wisły, że obowiązkiem wszystkich braci jest trzymać się ściśle testamentu swego protoplasty.

Tak się skończyła nowa wyprawa po złote runo nad średnią Wisłą. **T. B.**

KAROL ADAM KAPERT.

Wychodźcy.

Uszli w popłochu; — pędzeni z północy
Gnani jak leśne spłoszone zwierzęta;
Obraz straszliwej niedoli, — niemocy;
Kobiety, starcy, kalecy, dziecięta,
Każdy na plecach szczątki mienia dźwiga
W małym węzełku; — nieszczęśni nędzarze,
Na ich wybladłe, wynędzniałe twarze
Rozpacz wypełzła; — w ich rysach zastyga
Ból tej krainy, co matką im była,
A dzisiaj krwawej wydana jest męce;
Żelazna wojny ugięła ich siła,
Więc w niemym smutku załamują ręce,
A spiekłe wargi wciąż szepczą wołanie
Od głodu ognia, Ty nas wybaw Panie!

Każde ich tchnienie, to żywa tęsknota
By im ojczyste znów otwarto wrota;
Chociaż przytułek znaleźli w obczyźnie
I chodź im pomoc serca niosą bliźnie.
Oni bezsenne w łzach spędzają noce
Licząc wygnania dni, chwile godziny.
O! bo ich serca, jakieś dziwne moce
Tam, — do ojczystej przykuły krainy,
Tej ukochanej, i każdy z nich pyta
Czy nad tą ziemią drogą, już nie świta
Zorza wolności i ciszy . . .

Wolny przekład z niemieckiego

Anny Neumanowej.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Tekli. — Jutro w piątek św. Gerarda.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca dzpecznie sie jutro o godz. 5 min. 29, zachód przypada o godz. 5 min. 35; długość dnia godz. 12 min. 06.

Pogoda: Dnia 22 września termometr doszedł od + 2·5 do + 11·4 C. — barometr wahał się.

Dnia 23.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 754·4 min. termometru + 1·4 C. — cisza.

Kraków, 23. września 1915.

Kraków się ożywia, zezwolenia na ośmiodniowy przyjazd do miasta, zachęciły do rojnych odwiedzin i czynienia zakupów w oczekujących na nie krakowskich handlach. Rozpoczyna się powoli urządzanie zniszczonych mieszkań, zakupno mebli, narzędzi i maszyn rolniczych. Nawet w magazynach tualet damskich, u modniarek i kuśnierzy, zauważyć się daje większy jak do niedawna ruch, który się wzmoże z chwilą uregulowania komunikacyi z zajętemi przez wojska austryackie guberniami.

Przybywają najrozmaitsze deputacye i interesanci dla konferowania z władzami w sprawie aprowizacyi powiatów nowo przydzielonych i jest nadzieja, że dzięki znakomicie pracującej hurtowni, aprowizacya będzie przeprowadzona sprawnie. Hurtownia nasza, jak słyszymy, bardzo wielkie ma jeszcze trudności do przezwyciężenia, wynikające z powodu nienormalności dowozu. Przy poparciu władz i uproszczeniu administracyi, wprowadzonej przez gener. gubernatora Eksc. Ericha bar. D i l l e r a, stosunki poprawiają się z każdym dniem, budząc szacunek i zaufanie ludności dla nowych rządów. Niedomagania panujące jeszcze tu i ówdzie ustaną, gdyż naraz nieda się puścić w ruch tak precyzyjnego instrumentu jak administracyi ziem, przez które przeszła pożoga wojny i złączone z nią następstwa. Poczyniono starania w lubelskiem celem dostawy jeńców do robót polnych, bo zboża niesprzątnięto jeszcze z pól z powodu braku robotnika, a ustawiczne deszcze zmarnowały plony. Pszenica i żyto rośnie w snopkach i w garściach w polu, a gdzieniegdzie widzi się nieruszone jeszcze sierpem łany. Tak opowiadają przybyli z lubelskiego ziemianie, a mamy nadzieję, że starania ich odniosą skutek.

Miły nasz gość z Chicago, delegat amerykańskiej prasy, p. P i o t r o w s k i, zwiedzał wczoraj pamiątki miasta, był na Wawelu, gdzie oprowadzał go p. Skawiński, następnie bawił dłuższy czas w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie dzięki gościnności p. dyrektora Dra Korzeniowskiego, poznał nagromadzone skarby polskiej wiedzy, któremi zachwycał się podczas swej ostatniej bytności Cesarz Wilhelm. Sądzimy, że po wojnie wzmoże się znacznie ruch turystyczny w mieście, gdyż przemarsze wojsk przez Kraków i odwiedziny różnych dostojników, odkryły mało znane wśród obcych nasze skarby i zabytki, zachęcające do rojniejszych, jak dotychczas, odwiedzin starej stolicy. Odczuwać się daje, że chwila przełomowa także wśród naszego społeczeństwa wywołała głębszy, jak dotychczas, pietyzm dla skarbów przeszłości, a słowa uznania, padające z ust dostojników, podnoszą dumę narodową i podniecają ufność, że zdążamy do celu naszych najgorętszych pragnień.

Niedoceniamy należycie wielkiej ważności odwiedzin naszego rodaka z Chicago, którego artykuły, umieszczone w dziennikach czytanych przez milionowe centra Ameryki, poruszą społeczeństwo angielskie, zaznajomią je z naszą sprawą, z dziełem zniszczenia, jakie spowodował walec toczącej się na ziemiach polskich wojny. Pan P i o t r o w s k i powinien zebrać bogate materyały, poznać los Gorlic i innych miejscowości, gdzie niepozostał kamień na kamieniu, a tysiączne rzesze ludności, błagają o pomoc. Powinien poznać spalone przez cofających się Moskali dziesiątki wsi i osad w Królestwie, skąd cofające się armie gnały przed sobą tysiączne rzesze banitów, pozostawiających poza sobą zgliszcza, a przed sobą widmo głodu i los tułaczy. Powinien się dowiedzieć o rzeszach dzieci w barakach Choczni i Libnicy oczekujących na mleko i odzież przy zbliżającej się zimie i tęskniących za krajem.

Dowiedział się zapewne p. P i o t r o w s k i o akcyi „Komitetu Biskupiego“, bo pierwsze swe kroki skierował do pałacu, skąd wychodziła myśl pierwszej pomocy, skąd w dziesiątkach języków rozsyłane odezwy rozchodziły się w świat i docierając do pism amerykańskich, budziły pierwsze ogniki zapoczątkowanej tam pomocy. Dowiedziano się z nich, że oprócz Belgii, istnieje bardziej jeszcze nieszczęśliwa Polska, skazana na żebranie pomocy, bo w nieszczęście popadła bez swej winy, będąc terenem walk dziejowych, krwawienia się mogił ludów Europy. Sądzimy, że głosy prasy neutralnej Ameryki więcej przysłużyć się mogą dla naszej sprawy, jak wzajemne uświadamianie się przez dziesiątki pism i pisemek, jakie stworzyła u nas wojna. Powinno nam zależeć na tem, aby jak najwięcej pisano o nas wszędzie, począwszy od Wiednia i Berlina, a skończywszy na Chicago i Nowym Jorku. Pan Piotrowski poznał całe grono warszawskich publicystów, literatów i dziennikarzy, zawarł znajomości, które ułatwią mu spełnienie jego misyi w Królestwie i Warszawie, gdzie podąży szlakiem wojny i jej zniszczeń, aby to co widział i słyszał, mógł wykorzystać w swej pracy „Pro Polonia“.

Widział na ulicach miasta, naszych Legionistów, leczących się z odniesionych ran, wpatrywał się w zmęczone trudami walk twarze, widział ich oczy, w których malowały się cierpienia, lecz nie gasł w ich źrenicach zapał dla sprawy, która pchnęła ich na boje i wiara, że odniesione rany przyniosą spodziewany świt. Widział pociągi, zdążające z ludnością z tułaczki, liczne rodziny z drobną dziatwą i panie na dworcu krakowskim, rozdzielające im strawę i odzież na dalszą drogę. To, co widział, notował w swej wyobraźni, aby przelać na papier i nie uronić żadnego wrażenia, potrzebnego dla poruszenia szczęśliwego społeczeństwa Ameryki, które nie wie, co to wojna i które nie zna narodu najbardziej nieszczęśliwego z nieszczęśliwych. Odczuwa to dusza Polaka, który dźwięki mowy polskiej, usłyszał hen! za morzem — zdala od ziemi swych ojców... w środowisku, gdzie dąży lud polski za chlebem. Po dolary na kupno zagonu ziemi żywicielki. Odczuwa nasz gość swą przynależność do narodu, z którym łączy go bardziej i zespala groza nieszczęść i krew polska, tętniąca w jego żyłach, a przykuwa nadzieja lepszej przyszłości. Chce być pochodnią, od której żaru topnieć będą lody, znamionujące wielkie centra przemysłu i handlu świata, przerwie chłód kalkulacyi, rozmyślania nad popytem i podażą a zagrzeje serca do ofiarności na rzecz swych braci i kraju, który poznał, stąpając śladem walk i zgliszczy.

Z miasta.

O pracę dla powracającej ludności. Przed kilku dniami doniosły pisma miejscowe, że Komenda twierdzy w zasadzie zgodziła się na powrót do miasta ewakuowanej ludności, która dotychczas przebywa w barakach w Choczni. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z innemi interesowanemi władzami, czyni przygotowania do przewiezienia ludności z baraków choceńskich do Krakowa. Przewóz ma się rozpocząć w pierwszych dniach października. — Bardzo aktualną jest więc obecnie sprawa wyszukania pracy dla powracających do miasta uchodźców — celem zabezpieczenia im środków utrzymania siebie i swoich rodzin. Potrzeba zatem najpierw dobrze zorganizowanego pośrednictwa pracy, aby wolne miejsca w przemyśle i handlu, w różnych instytucyach i u osób prywatnych mogły być bezzwłocznie obsadzone przez ludzi odpowiednio ukwalifikowanych. Liczba wolnych posad różnego rodzaju pomnoży się znacznie z chwilą powołania pod broń uznanych za zdolnych do noszenia broni przy odbywającym się przeglądzie pospolitego ruszenia. O zajęcie dla mężczyzn — jak się zdaje — nie będzie więc trudno, chodzi tylko o to, aby między ofiarującymi pracę, a poszukującymi jej celowo pośredniczyć. Tego zadania podejmuje się utworzone przy Sekretaryacie katolickich stowarzyszeń robotniczych w Krakowie Biuro pośrednictwa pracy, o którem już pisma miejscowe doniosły. Trudniejszą będzie sprawa wyszukania odpowiedniej ilości źródeł pracy dla powracających z ewakuacyi do miasta kobiet, których liczba będzie znacznie większa niż mężczyzn, a ponadto wiele kobiet, obarczonych rodzinami nie będzie się mogło podjąć pracy poza domem. Dla tych więc koniecznem jest zorganizowanie kursów przemysłowych i wystarania się u rządu o potrzebne środki na zakupno maszyn krawieckich i trykotarskich, oraz zapewnienie im rynków zbytu dla wyrobów. Sprawa ta jest niezmiernie ważną, a doniosłość jej rośnie, w miarę ciągłego powoływania pod broń mężczyzn, ojców rodzin. — Wreszcie, aby rodzinom powołanych pod broń umożliwić egzystencyę, koniecznem jest, aby powiatowe komisye zasiłkowe, zwłaszcza krakowskie, sprawniej niż dotychczas funkcyonowały, by podania o zasiłki nie zalegały miesiącami, jak to dotychczas się dzieje, lecz były załatwiane natychmiast po ich wniesieniu. — Cała zaś akcya mająca na celu zabezpieczenie powracającej do miasta ludności środków utrzymania, wymaga czynnego współdziałania czynników miejskich z instytucyami samopomocy i organizacyami społecznemi, które dotychczas na tem polu pracowały.

Zagubione legitymacye. Magistrat wzywa wszystkie osoby, które zgubiły książeczki legitymacyjne, uprawniające na pobyt w twierdzy w razie oblężenia, albo odznaki metalowe, aby o tem bezzwłocznie doniosły do Biura ewidencyjnego Magistratu dla spraw legitymacyjnych, mieszczącego się w głównym gmachu Magistratu w oficynach na parterze. Osoby, które znalazły książeczki legitymacyjne lub odznaki, wzywa Magistrat aby je również bezzwłocznie odniosły lub odesłały do wymienionego Biura. Posługiwanie się znalezioną legitymacyą lub odznaką naraża na dotkliwe kary i przymusowe wydalenie z twierdzy. Odniesienie znalezionych legitymacyi uwalnia właścicieli od wielu przykrości i znacznych kosztów połączonych z przeprowadzeniem urzędowania amortyzacyjnego i wystawieniem duplikatu.

Odznaczenia w szpitalu wojskowym. Piękna uroczystość odbyła się onegdaj w szpitalu IV. fortecznym w Krakowie. W kancelaryi szpitala zgromadzili się wszyscy lekarze z komendantem, starszym lekarzem sztab. Drem Iwanickim na czele, wszyscy oficerowie administracyi wraz z kapitanem Hallerem, oraz wszystkie w tym szpitalu pracujące pielęgniarki. Dwie bezpłatnie czas swój i trud poświęcające chorym panie, a mianowicie pani Helena z Mauriziów G e b h a r d t o w a i panna Wanda N o w a k ó w n a, otrzymały srebrny medal Czerwonego Krzyża. Kapitan Cezary Haller podniósł zasługi pielęgniarek, których praca, pełna poświęceń, przyczynia się w tak wielkiej mierze do łagodzenia cierpień chorych i rannych, jakoteż do świetnego i wybitnego stanowiska szpitala uniwersyteckiego wśród wszystkich innych fortecznych szpitali w Krakowie.

Odznaczenie tych pań zeszło się szczęśliwym trafem z odznaczeniem komendanta szpitala Dra Kazimierza I w a n i c k i e g o, który — jak to już donosiliśmy — równocześnie otrzymał odznakę honorową Czerwonego Krzyża II. klasy i zamianowany został starszym lekarzem sztabowym.

Wpisy na Uniwersytet Jagielloński dziś się rozpoczęły i potrwają do 8 października. Spis wykładów w nowym roku szkolnym ukaże się drukiem w najbliższych dniach.

Wolne posady nauczycielskie. Z Rady szkolnej krajowej donoszą nam: Dla informacyi kandydatów i kandydatek na nauczycieli szkół ludowych oznajmia Rada szkolna krajowa na podstawie sprawozdań odnośnych Rad szkolnych okręgowych, że są wolne tymczasowe posady nauczycielskie w okręgu szkolnym cieszanowskim około 50, w przeworskim około 20, zaś w jasielskim niskim i strzyżowskim mniejwięcej po 10 posad. W przeważnej części są to posady zastępcze w miejsce nauczycieli pełniących służbę wojskową. Kandydaci winni wnosić należycie udokumentowane podania wprost do właściwej Rady szkolnej okręgowej.

Z teatru ludowego. Dziś F. Feldman wystąpi w wybornej roli Lenoxa w „Urzędowej żonie“. Nieznajomą odegra p. M. Olska.

Z sali sądowej. Wczoraj odbyła się w krajowym sądzie karnym w Krakowie rozprawa karna przeciwko Franciszkowi, Maryi i Zofii Nabagłom, włościanom z Jerzmanowic, w Królestwie Polskiem, oskarżonym o zbrodnię kradzieży wojennej. Sprawa była o tyle interesującą, że odbyła się przeciwko oskarżonym zamieszkałym na terytoryum Krolestwa Polskiego, a oskarżeni stanęli poraz pierwszy przed trybunałem polskim. — Nabagłowie byli oskarżeni o to, że nabyli i przechowywali płótna, należące do niejakiego Stielmanna, kupca z Jerzmanowic, który przed wkroczeniem wojsk austryackich uciekł razem z Rosyanami. Na zapytanie obrońcy, dlaczego uciekał przed wojskami austryackiemi, które wkroczyły do Królestwa, Stielmann odpowiedział, że on uciekał nie przed wojskami, ale przed wojną. Rozprawa wykazała, że jedna z corek Nabagły otrzymała 3 kawałki płótna od jednego z żołnierzy, którzy mieszkali w domu Stielmanna. Płótno to odebrał sobie poszkodowany, mimo to jednak zrobił później doniesienie do żandarmeryi. Trybunałowi przewodniczył rsk. Grodyński. Wotantami byli rsk. Obtułowicz, Kraus Patak. Oskarżonych bronił adw. Dr Danielak. Po przeprowadzeniu rozprawy obrońca zwrócił się do Trybunału z prośbą, aby uwolnił oskarżonych w zupełności od winy i kary, choćby nawet niezupełnie był przekonany o ich niewinności a to ze względu na to, że ludzie ci po raz pierwszy w swem życiu dzięki wielkim historycznym przewrotom znaleźli się przed polskim sądem, gdzie po polsku bronić się mogą, gdzie polski trybunał i polski prokurator i gdzie nie grozi im, ani katorga, ani zesłanie na Sybir. — Trybunał wszystkich od winy i kary uwolnił.

Lista strat Legionów polskich za czas od 1. maja 1915 do 1. lipca 1915 ukazała się w druku i jest do nabycia w Głównej Składnicy wydawnictw, jakoteż w sklepie Ligi Kobiet — Plac Maryacki l. 9.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Onegdaj odbyło się poświęcenie cmentarza poległych w walkach pod Lwowem i zmarłych w szpitalach lwowskich żołnierzy, o którym donosiliśmy już. Cmentarz, posiadający parę tysięcy mogił, znajduje się niedaleko cmentarza Łyczakowskiego, na gruntach Bodnara. Po obu stronach obszernej, piaskiem wysypanej alei, znajdują się udarniowane groby, z których każdy przybrany kwiatami. Tabliczka z nazwiskiem bohatera wskazuje narodowość, wiek, oraz datę jego śmierci. Nad cmentarzem góruje 18-metrowy krzyż dębowy z napisem: 1914—1915, pod którym na uroczystość poświęcenia ustawiono ołtarz polowy, uciosany z drzewa brzozowego. Uroczystość poświęcenia odbyła się w sposób okazały. Wzięli w niej udział dygnitarze kościelni, wojskowi i świeccy: obaj księża arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, ks. mitrat Bielecki, komendant miasta Eksc. gen. Letowsky, komendant etapow armii gen. Schilhawsky, szef sanit. Schiking, komendant szpitalów wojskowych Dr Daneberg i prawie wszyscy członkowie rady przybocznej, prezydyum Czerwonego Krzyża: Eksc. hr. Piniński, dyr. p. Starzewski i dyr. p. Bolesław Lewicki, komendant Czerwonego Krzyża Dr Józef Selcer, rektorowie Twardowski i Syroczyński, prez. sądu r. dworu Kiljan, p. Kraiński, Stanisław Henryk hr. Badeni, bar. Jorkas Koch, i zastęp pań pielęgniarek z p. starościną Strańską.

W tych dniach rozpoczęły we Lwowie służbę konduktorki tramwajowe. Na pierwszy ogień przeznaczono osiem konduktorek, które rozpoczęły praktykę. Od dziś mają już one obsługiwać gości bez pomocy. Znamienne — pisze „Kur. lwow.“ — iż wbrew zwyczajowi dotychczasowemu, niektórzy goście na widok konduktorek sami dopominali się biletów jazdy. Każdy pragnął skontrolować ich sprawność w nowym zawodzie.

Wieści o zakładnikach lwowskich. Dyrekcya zakładów elektrycznych lwowskich otrzymała od swego funkcyonaryusza, p. Dyduszyńskiego, następujący list z Rosyi, zawierający informacye o niektórych zakładnikach lwowskich:

Dnia 24 czerwca przyjechaliśmy koleją do Orła, miasta gubernialnego, położonego nad rzeką Oką. Mieszkam w budynku rządowym przy ulicy Ogrodowej (Sadowaja) razem z niżej wymienionymi: pp. Dr Czermiński Karol, Sadownicka 73: Eberhardt Maksymilian, Grunwaldzka 7; Dr Hofmokl Stanisław i Dr Hofmokl Wilhelm, plac Maryacki 7; ks. Jackowski Michał i ks. Jaremko Dymitr, Kopernika 36; Kostecki Władysław, Potockiego 65; Kuźmicz Józef, Teatyńska 37; Kwiatkowski Stanisław, Zielona 93; Lorenz Leopold, Żółkiewska 101; Świrski Józef, Gliniańska 18; Szydłowski Maryan, Jasna 8; Thom Maksymilian, Janowska 60.

Nowe pismo niemieckie w Polsce. „Deutsche Lodzer Ztg.“ donosi, że w Zduńskiej Woli założono pismo pod tytułem: „Zdunska-Wolaer Stadtblatt“. Redakcyę objął pierwszy burmistrz.

Z Włocławka. Drugim burmistrzem Włocławka został mianowany burmistrz Brandt z Falkenau w Pomeranii.

Kurs ekonomiczno-społeczny N. K. N. w Zakopanem. Dnia 3 września zakończył się w Zakopanem kurs ekonomiczno-społeczny N. K. N. pod kierownictwem Dra Leona Biegeleisena. Początek kursu, zgodny z ogłoszonym programem, odpowiedział w zupełności oczekiwaniom słuchaczy. Wykłady prof. Buzka, Dra Peretiatkowicza, ks. Dra Mytkowicza, były prawdziwie pięknym wstępem tej pożytecznej pracy oświatowej, jaką są kursy społeczne, toteż zachęcona publiczność coraz liczniej się gromadziła. — Niestety, wkrótce zaczęły się ukazywać braki, które następnie rosły z każdym tygodniem. Wielu z zapowiedzianych prelegentów nie przybyło wcale, a kierownictwo kursu, zamiast się postarać o zastępstwo, zabijało godziny brakujących wykładów konwersatoryami bez końca. Zaszedł nawet taki fakt, że w jednym dniu, na który był ogłoszony program, nie odbyło się absolutnie nic, a w kancelaryi nie było nikogo ktoby czekającą nadaremnie publiczność o tej zmianie poinformował. Łatwo sobie wystawić oburzenie uczestników kursu na takie lekceważące traktowanie ich przez Zarząd. Niektóre prelekcye miały wyraźną cechę agitacyjną, co znowu było w zupełnej sprzeczności z zapowiedzianą z góry absolutną bezstronnością i objektywnością wykładów.

Typowymi pod tym względem były wykłady p. Ludwika Kulczyckiego, który, między innemi, wyraził zapatrywanie, że się u nas żydów bojkotować nie powinno; zresztą, prelekcye jego „o wojnie jako zjawisku społecznem“ nie miały najmniejszej cechy naukowości i dziwić się tylko należy, że znalazły miejsce w kursie społecznym. Uratowały na chwilę sytuacyę piękne odczyty profesorów Kutrzeby i Romera — ale tylko na chwilę. Zaufania do kierowników kursu wśród słuchaczy powrócić już nie zdołały. — Dowodem tego, iż na szumnie zapowiedziane „uroczyste zakończenie kursu“, na którem mieli przemawiać poseł Srokowski od N. K. N. i reprezentant N. K. Z. wielka sala hotelu „Morskie Oko“ świeciła pustkami. — Ci, którzy nie przyszli nie mieli powodu żałować; poseł Srokowski nie przybył... Miejmy nadzieję, że na następnym kursie ekon.-społecznym, Dr Leon Biegeleisen poda nam mniej aparatu a więcej treści.

Z Drohobycza. „Gaz. W.“ donosi: Zniszczone pożarem wszczętym przez uciekających Rosyan kopalnie nafty w Tustanowicach, poczynają wracać do pierwotnego stanu i zapewne dużo jeszcze czasu upłynie, zanim podjęty zostanie całkowity ruch. Okazuje się na ogół, że szczęśliwym trafem większa część spalonych szybów nie ucierpiała technicznie. Początkowe trudności w ekspedycyi ropy zostały już prawie usunięte i wywóz surowego produktu zwiększa się z każdym dniem. W ciągu miesiąca sierpnia b. r. wywieziono ze stacyi kolejowej Borysław 6.758 cystern ropy, ogólna zaś ekspedycya ropy w sierpniu b. r. doszła do 7.414 cystern, t. j. 74,140.000 kg. Dzienna produkcya całego drohobyckiego zagłębia naftowego wynosi obecnie około 220 wagonów ropy.

Z Wiednia. „Kur. Pol.“ donosi: „Rathhauskor.“ donosi, że dotychczas nie udało się gminie otrzymać potrzebnych zasobów mąki pszennej z nowego zboża. Jedynie z tego powodu, niezależnego od gminy, zmuszoną jest gmina i nadal dostarczać piekarzom niemieckiej mąki pszennej, co stoi na przeszkodzie zapowiedzianemu zniżeniu ceny chleba. — Cena węgla w Wiedniu podskoczyła w górę, w śródmieściu ustalili drobni kupcy w taryfie na 5 K 20 hal., obecnie podwyższona w drobnej sprzedaży do kwoty 5 K 60 hal. na 100 kg. Cenę tę należałoby uważać za maksymalną. W innych okręgach będzie cena wyższą.

Ukraińcy u bar. Burjana. Pp. Kość Lewickij, Hankiewicz i Baczyńskij udali się — jak donosi „Diło“, które rozpoczęło znowu wychodzić we Lwowie — do ministra spraw zagranicznych bar. Buriana, interpelując go, co słychać z kwestyą ukraińską. P. Kość Lewickij złożył na ręce ministra memoryał i oświadczył, że jest on wyrazem wszystkich ukraińskich partyi. Z odpowiedzi bar. Buriana na nieznane bliżej pytania, zadane mu przez Ukraińców, przytacza „Diło“ ustęp następujący: „Naczelnem hasłem sprzymierzonych armii jest zasada bezstronnego uwzględniania żywotnych interesów tych organizmów państwowych, jakie obecnie przyszło im posiadać. Należy się stanowczo spodziewać, że narody Austryi, które razem przelewają krew, a więc i naród ukraiński, będą żyły po wojnie w stosunkach lepszych a nie gorszych. Teraz jednak główną rzeczą jest — wytrwać i pobić wroga“.

Wiadomości o austryacko-węgierskich jeńcach wojennych, internowanych w Luri na Korsyce. W wycinku jednej z gazet wiedeńskich odczytano w tutejszej filii Czerwonego Krzyża, że się udało jednemu z jeńców wojennych austryacko-węgierskich, internowanych w Luri na Korsyce, umknąć; szczęśliwie uratowany podaje nazwiska reszty jeńców, tamże internowanych z prośbą w ich imieniu o wysłanie jakichkolwiek kwot pieniężnych i ubrań, gdyż chociaż od biedy dość zdrowymi być mają, cierpią wielki brak pożywienia i odzieży. Nazwiska jeńcow brzmią: Engelhardt z Wiednia, Fischer Karol z Feldkirch, Ilk Karol z Glognitz, Bo-

gner Franz z Wiednia, Eisenbach Wilhelm z Knittlfeld, Mehl Moryc z Krakowa, Ungar Artur z Krakowa, Kraus Moryc z Krakowa, Rheineck, Haid Franz z Krakowa, Seemann S. z Tarnowicy Leśnej, Leitner Henryk ze Steinitz, Schnabel Geza z Budapesztu, Hehl Zygmunt i N. Hestler z Lipska, Mikolcic Michał z Lublany, Aigner Adam z Lincu, Hönig H., Pallis z Bozen, Jakober Józef z Wiednia, Porzellangsse Nr 54.

Wiadomość ta opatrzona jest podpisem: „Dr Finkelstein. Wien. Ostbahnhof. Repartierungsabteilung".

Dr Finkelstein ofiaruje się także dostarczyć krewnym pomienionych jeńców na ich żądanie bliższych o nich wiadomości.

Zawiadomienia i komunikaty.

Studenci pospolitacy. Minister wyznań i oświaty zarządził, że uczniowie publiczni i prywatyści gimnazyów, realnych gimnazyów i szkół realnych, którzy w roku szkolnym 1914/15 rozpoczęli czynną służbę w wojsku, czy też w formacyach ochotniczych (np. w Legionach polskich) mogą po powrocie ze służby w ciągu roku szkolnego 1915/16 być przyjęci dodatkowo do następnej klasy. Uczniowie tacy zatrzymują pobierane stypendya, a o ile nie są zwolnieni od czesnego, mają je zapłacić dopiero w chwili rzeczywistego przyjęcia do szkoły. W nauce tacy uczniowie, później przyjęci, będą szczególnie uwzględniani.

Dalej Minister oświaty zarządził, że uczniowie szkół średnich, urodzeni w r. 1897, którzy w roku szkolnym 1914/15 otrzymali roczne świadectwo z przedostatniej klasy, a w r. 1915/16 przyjęci zostali do klasy najwyższej, mogą przed rozpoczęciem czynnej służby wojskowej przystąpić do egzaminu dojrzałości na warunkach wyjątkowych, już poprzednio ustanowionych dla uczniów w wieku popisowym. Zaleca się więc, aby uczniowie tacy natychmiast zgłosili się do najwyższej klasy. Uczniowie urodzeni w r. 1897, którzy dobrowolnie wstąpili już do czynnej służby, otrzymają na swą prośbę, celem zdania egzaminu dojrzałości, potrzebny urlop wojskowy, aż do ogólnego terminu powołania pod broń rocznika 1897, a w wypadkach wyjątkowych urlop nieco dłuższy. Co do uczniów, od rocznika 1896 począwszy, którzy w r. 1914/15 po otrzymaniu świadectwa rocznego wstąpili już do czynnej służby i wskutek tego nie mogą prowadzić dalej nauk w roku 1915/16, wydane będą w swoim czasie odpowiednie zarządzenia, ażeby po powrocie z czynnej służby mogli bez przeszkody kończyć nauki i zdać egzamin dojrzałości.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek o godz. 7 i pół wieczór: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach A. Savage'a. Występ F. Feldmana.

Sobota o godz. 7 i pół wieczór: „Urzędowa żona", występ F. Feldmana.

Wiadomości wojenne.

Walki artyleryi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tagblatt" donosi w swojem wieczornem wydaniu z południowo-wschodniego terenu wojny: Przygotowania sprzymierzonych nad Sawą i Dunajem nie uszły naturalnie uwagi Serbów, o czem świadczyła wzmożona czynność lotników. Jedno- i dwupłatowce, przeważnie pochodzące z Francyi, szybowały codziennie nad granicą i zapuszczały się aż na północ od Neusatz, aby śledzić ruchy wojsk naszych i ich ugrupowanie. Nie rzucały przytem zwykle bomb i schodziły z drogi naszym lotnikom, którzy przedsiębrali loty wywiadowcze do Belgradu i Niszu. Prace fortyfikacyjne i atak wysuniętego oddziału nieprzyjacielskiego w kierunku ujścia Driny, dały naszym, na lewym brzegu Driny zgrupowanym bateryom, powód do rozpoczęcia działań strategicznych. Serbskie oddziały przednie od brzegu Małszoy do Driny przepędzono, a umocnienia fortyfikacyjne zniszczono. Tymczasem otworzyły ustawione nad Sawą i Dunajem serbskie baterye, wzmocnione w ostatnich czasach przez działa francuskie, silny ogień w kierunku naszych bateryj. Natychmiast odpowiedziały nasze ciężkie haubice i udowodniły w krótkim czasie swą przewagę, nad szybko zamilkłym serbsko-francuskim przeciwnikiem.

Sprostowanie włoskiego komunikatu.

Wiedeń. (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Ponieważ zarządzenia naszej obrony na południowym zachodzie nie mogą być omawiane, nie może być dostatecznie zaznaczonem wobec publiczności, jak rozdmuchanemi i wielokrotnie nieprawdziwemi są obce sprawozdania z braku rzeczywistych sukcesów. Już dotychczasowe włoskie sprawozdania o wydarzeniach w Krasie charakteryzowała nietylko bezgraniczna przesada co do zysku w terenie przez postępowanie krok za krokiem przedsięwzięć saperskich, które zresztą po największej części już następnej nocy przez nasze wojska bywają niszczone, ale także znamiennem było dla tych sprawozdań wymyślanie ataków. Ogłoszone wczoraj sprawozdanie włoskiego sztabu generalnego z dnia 19 września przekracza jednakże w niesłychany sposób miarę kłamstw. W sprawozdaniu wspomnianem doniesiono: „Na wyżynie K a r s t u nieprzyjaciel oszańcował się silnie w lesie zwanym Ferro di Cavallo, w odcinku Monte San Michaele. Przez niespodziewane posunięcie się naprzód i szturm udało się naszej piechocie mimo zawziętego oporu i kilkakrotnych przeciwataków nieprzyjaciela, obsadzić cały las w walce z bliska". Wszystkie nasze stanowiska na Monte San Michaele znajdują się jak dotychczas silnie w naszem posiadaniu.

Ocena „Timesa".

Londyn. (T. B.) Wojskowy referent „Timesa" przypomina, jak niedawno mówiono o tem, że wojska rosyjskie pod nową naczelną komendą będą raczej łamały, niż dadzą się łamać, a następnie powiada: „Od kiedy wielki książę opuścił front, było jasnem, że jego rozsądna strategia nie była już w pełnej łasce. Wojska rosyjskie pozostały koło Skidla o wiele bliżej niżby to nakazywał rozsądek i są obecnie po części otoczone. Wojsko koło Wilna pozostało od 12 od 18 września na miejscu, mimo posuwania się Niemców naprzód. Radbym coś usłyszeć o dalszym uporządkowanym odwrocie wszystkich armii w jednej linii. Hindenburgowi nadarzyła się sposobność, którą zaraz śmiało uchwycił. Nie wiem, dlaczego pozwolono kawaleryi niemieckiej przemaszerować przez trudny teren jezior między Dźwińskiem a Wilnem. W tym dla obrony korzystnym obszarze mogło kilka dywizyj powstrzymać o wiele silniejsze wojska. Jeżeli jednak kawalerya niemiecka posunęła się naprzód od Świętej, to zdaje się, że nie natrafiła na żaden opór. Ciężkim ciosem jest to, że Niemcy dotarli do Wilejki i do węzłowego punktu kolejowego Mołodeczna, a więc do linii, która dla rosyjskiego wojska na froncie Wilno—Słonim stanowiła główną drogę do zaopatrzenia armii. Strata tego punktu choćby przemijająca, musi być dla Rosyan dotkliwą. Jak się zdaje, kawalerya niemiecka przedzierając się, wyrządziła i inne szkody. Jeżeli za kawaleryą postępuje armia Belowa, to kawalerya będzie próbowała wbić swoje szpony w skrzydło rosyjskie i opóźnić dalszy odwrót z Wilna, aż Below i Eichhorn dotrą do Wilji. Wtedy tylko szybki odwrót całej linii rosyjskiej może przywrócić taką sytuacyę, jaką pozostawił wielki książę. Nie jest pewne, czy Rosyanie, którzy niedawno znajdowali się w Wilnie, wyjdą bez szwanku. Jeżeli Below idzie za kawaleryą, to wtargnięcie to wywrze ten ważny skutek, że środkowa armia rosyjska będzie odcięta od armii północnej, zwłaszcza, że armia północna koło Dźwińska została zaatakowana przez przeważające siły.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Biuletyn rosyjski. Na z a c h ó d o d D ź w i n s k a w obszarze jezior trwają zacięte walki. Zacięte nieprzyjacielskie ataki w obszarze na północ od Illuxt zostały odparte. Nieprzyjaciel został z wielkiemi stratami odrzucony do swoich rowów strzeleckich. Po bardzo silnym ogniu artyleryi zaatakował nieprzyjaciel i obsadził miejscowość Siusikle nad linią kolejową na zachód od Illuxt. Między jeziorami Czieziry i Owile zasypuje nieprzyjaciel gradem pocisków wieś Imbrody. Nasze rowy strzeleckie zostały zniszczone, a załogi ich wyparte. Nieprzyjacielska kawalerya, która chciała się przeprawić przez rzekę Bryświata między Kupiszkami i Kozianami (w obszarze jeziora Begińskoje) została odpartą.

Oddziały nieprzyjacielskie usiłowały obsadzić stacyę kolejową M o ł o d e c z n o, zostały jednakże odparte. W walce koło miejscowości Soły (nad linią kolejową Nowowilejsk—Mołodeczno) został nieprzyjaciel wyparty z pierwszej z wymienionych miejscowości. Na kilku miejscach środkowej Wilji w o b s z a r z e W i l n a przeszły oddziały niemieckie na lewy brzeg Wilji. Liczne ataki na froncie na zachód odcinka linii kolejowej Biniakony—Lida zostały z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela odparte. Na prawym brzegu Labedy przyszło do kilku starć o charakterze lokalnym.

Na licznych punktach nad S z c z a r ą są w toku walki o przejście przez rzekę. Koło Porzecza na północ od Słonima zniszczyła nasza artylerya nieprzyjacielski most pontonowy, którego większa część została zatopiona. Te oddziały nieprzyjacielskie, które już przeprawiły się przez rzekę zostały wzięte do niewoli. Nieprzyjacielskie oddziały, które na południe od S ł o n i m a koło Ryszczyc przeprawiły się przez rzekę zostały zaatakowane. Wykorzystaliśmy przytem okoliczność, że nieprzyjaciel mógł tylko partyami wprowadzać swe wojska do walki. Nieprzyjaciel, który się zdołał usadowić na prawym brzegu rzeki, poniósł znaczne straty. W obszarze na południe od kanału Ogińskiego zostały odparte niemieckie ataki na Sokołówkę. Większa część Niemców została zniesioną w walce na bagnety. W tej samej okolicy została miejscowość Logiszyn obsadzona przez nieprzyjaciela.

Ufortyfikowane nieprzyjacielskie stanowiska koło Nowosielki (na północ od Kołek) zostały zaatakowane z frontu i okrążone, nieprzyjaciel został stamtąd wypędzony. W pościgu dotarły nasze wojska do spalonego przez nieprzyjaciela mostu na S t y r z e. Jedna część naszych wojsk obeszła ponownie cofającego się nieprzyjaciela i zmusiła go w lesie do ucieczki. Obsadziliśmy K o ł k i. Na froncie na zachód od rzeki S t u b i e l i na linii Dubno-Krzemieniec atakują nasze wojska nieprzyjaciela na licznych miejscach. Wzięliśmy szereg jeńców, próbując wykorzystać nieporządek u nieprzyjaciela, zjawisko, które się u niego stało częstem. Na froncie Seretu walki o charakterze miejscowym. Walka toczy się w bezpośrednim pobliżu rzeki. Należałoby podnieść, że koło miejscowości Dikowiczne nad rzeką Strumień na południe od Pińska nasze patrole pozwoliły się zbliżyć niemieckiemu batalionowi na 500 kroków i zniszczyły około 2 kompanie przez ogień karabinów maszynowych. Koło Kolek atakowała nasza kawalerya umocnione stanowisko nieprzyjaciela zdobyła karabiny maszynowe i wzięła około 100 jeńców. Przytem poniosła ona sama tylko nieznaczne straty. W terenie bagnistym koło Kukli na północ od Kolek ścigał nasz szwadron austryacki wziął 50 jeńców oraz wszedł w posiadanie kuchni wozowej i trenu oraz wyciągnął z bagna 50 koni, reszta uszła. Według opowiadań jeńców austryackich zaszły podczas operacyi ostatnich dni wypadki, że oddziały kilka dni pozostawały na jednem miejscu ponieważ nie mogły wyciągnąć artyleryi z błota. Nad Stochodem doniesiono o wypadku, gdzie Austryacy przebrali się za chłopów aby przeprawić się przez rzekę celem ustawienia karabinów maszynowych.

Rosyanie o sobie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Russki Inwalid" bada przyczyny niepowodzeń rosyjskich i dochodzi do wniosku, że ogółem żołnierzowi rosyjskiemu musi wystawić się dobre świadectwa, z uwagi na jego odporność na trudy, wytrwałość i poprzestanie na małem. Główną przyczynę niepowodzeń, należy przypisać n i e u k o ń c z o n e j r e o r g a n i z a c y i kierownictwa armii. Po każdem większem starciu przystępowano do nowego ugrupowania, co pociągało za sobą rozluźnienie spójności frontu. Dalej czyniono ciągle zmiany w kierujących stanowiskach, na czem cierpiała jednolitość w przeprowadzaniu planów operacyjnych, tudzież doprowadzało do niepewności w postanowieniach naczelnej komendy. Należy się spodziewać, że ostatnia reorganizacya kierownictwa okaże się trwałą i korzystną, a dowodem tego są nazwiska Aleksiejewa, Russkiego, Everta i Iwanowa.

Z Rosyi.

Po odroczeniu Dumy.

Berlin. (Tel. pryw.) »Vossische Ztg« otrzymuje przez Sztokholm z Rosyi wiadomość, że odnośnie do obrad ziemstw i miast w Moskwie, istnieje zamiar nie występować wprost przeciw dokonanemu odroczeniu Dumy, lecz uczynić wszystko, aby tak korona jak i społeczeństwo poinformowane zostały o prawdziwym nastroju kierowniczych kół parlamentarnych. R o d z i a ń k o był już w tej sprawie z polecenia Dumy na a u d y e n c y i u c a r a. Dyrektywy otrzymał on od 342 posłów Dumy, którzy bezpośrednio przed odroczeniem, urządzili poufne obrady, w toku których postanowiono, że w Petersburgu ma stale przebywać zdolna do uchwał większość każdej frakcyi. Pewna ilość posłów udaje się na prowincyę, celem udzielenia jej informacyj.

»Vossische Ztg« donosi dalej, iż R o d z i a n k o po powrocie z audyencyi u c a r a oświadczył, iż car wielu informacyami był zaskoczony i że spodziewa się, iż najważniejsze postulaty bloku car uwzględni. Z oświadczeń Rodzianki wnosi prasa, iż car był fałszywie przez Goremykina poinformowany.

Głos Moskwy o przesileniu

Berlin (Tel. pryw.) »Vossische Ztg« otrzymało z Kopenhagi wiadomość, że m a g i s t r a t i z i e m s t w o w M o s k w i e powzięły na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwałę, iż w obecnej chwili należy przedewszystkiem dążyć do zgody między rządem a Izbami prawodawczemi. Ministeryum musi posiadać zaufanie ludności. — Przerwanie obrad Dumy musi być, o ile możności, najkrótsze.

Naród nie może przerwać narodowej pracy, która obecnie jest ważniejszą, niż kiedykolwiek. Ta, podpisana przez pierwszego burmistrza uchwała, ogłoszona została afiszami na ulicach.

Walka o władzę.

Berlin. (Tel. pryw.) „Natzional Ztg" donosi, iż p r a w i c o w e s t r o n n i c t w a D u m y na osobnych posiedzeniach zajmowały się żywo akcyą bloku. W obradach podniesiono, że blok dąży do parlamentarnego ministeryum z Kriwoszeinem na czele. Kadeci mają otrzymać portfel skarbu, październikowcy handlu. Poliwanow i Sazonow mają pozostać. Prawica potępia blok i wypowiada się za walką z nim.

Na Bałkanie.

Oświadczenia Radosławowa.

Sofia. (Tel. pryw.) Na zebraniu partyi liberalnej w dniu 21 b. m. złożył R a d o s ł a w o w następujące oświadczenie: Porozumienie t u r e c k o - b u ł g a r s k i e jest faktem. T r a k t a t j e s t r a t y f i k o w a n y p r z e z k r ó l a b u ł g a r s k i e g o i s u ł t a n a, tudzież obu ministrów spraw zagranicznych. Dziś następuje w Dimotice uroczyste o d d a n i e o d s t ą p i o n e g o B u ł g a r y i t e r y t o r y u m i sporządzenie protokołu o oddaniu. Dnia 6 października obejmie Bułgarya kupioną od Turcyi linię kolejową, a dnia 11 października wprowadzone zostaną w odstąpiony obszar władze bułgarskie. Ewentualne nieporozumienia ma rozstrzygnąć międzynarodowa komisya, z oficerów bułgarskiego, tureckiego, austro-węg. i szwajcarskiego. Obszar uzyskany wynosi 3000 m kwadratowych.

B u ł g a r y a b ę d z i e p r o w a d z i ł a d o t y c h c z a s o w ą p o l i t y k ę, j e d n a k p o ł o ż e n i e z m u s z a j ą d o z b r o j n e j n e u t r a l n o ś c i. Polityka ta przyniosła jej tylko korzyści i nakazuje dalszych korzyści oczekiwać. Stosunek do sąsiadów jest następujący: Austro-węg. poselstwo zawiadomiło nas, iż 19 b. m. rozpoczęło nową akcyę przeciw Serbii. Serbia chce nam dać obszar jedynie do rzeki Wardar i to dopiero po wojnie. Stosunki z Rumunią i Grecyą są przyjazne, politycznych rokowań nie prowadzono. Radosławow oświadczył państwom centralnym, że zachowa neutralność, bez względu na wypadki na Bałkanie. Wrażenie mowy było tego rodzaju, że Bułgarya jeszcze nadal trwać będzie w neutralności, jednak czas krótki, zależny od rozwoju wypadków.

Ogłoszenie bułgarskiej mobilizacyi w Niemczech

Berlin. (Tel. pryw.) Pisma berlińskie zamieszczają zawiadomienie bułgarskiego poselstwa w Berlinie do wszystkich mieszkających w państwie niemieckiem obywateli bułgarskich, że 21 września Król. Rząd bułgarski zarządził powszechną mobilizacyę. Wobec tego wzywa poselstwo wszystkich obywateli bułgarskich, którzy znajdują się w Niemczech i obowiązani są do służby wojskowej, aby natychmiast przez Wiedeń i Rumunię udali się do Bułgaryi.

Wrażenie w Grecyi.

Berlin. (Tel. pryw.) Z Aten donoszą: Wzmogło się wielkie wrzenie opinii publicznej, bo spodziewaną jest akcya na wielką skalę armii niemieckiej i austryackiej przeciw Serbiii. Teraz się dopiero pokaże, jak daleko wdał się Venizelos w rokowania z dyplomacyą czwórporozumienia i czy mu się uda nawiązać potargany przez Serbię związek bałkański. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że Venizelos jest politycznym stronnikiem czwórporozumienia. Koła opozycyjne, których siła ciągle się wzmaga, są zapatrywania, że znowu wystąpiły na jaw różnice między królem, a Venizelosem i te poglądy popularyzują też w prasie.

Częściowe otwarcie rumuńskiej granicy.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung" donosi z Sofii, że zamknięcie granic dla przywozu z państw centralnych do Rumunii, zostało wprawdzie w zasadzie utrzymane, jednak w poszczególnych wypadkach uczyniono już wielokrotnie wyłom. Z drugiej strony dała się również Rumunia wkońcu skłonić do zezwolenia na wywóz zakupionego w poprzednim roku przez państwa centralne zboża, tudzież do ułatwień w ruchu transitowym między państwami centralnemi, a Bułgaryą, Turcyą i Grecyą.

Neutralność Rumunii.

Wiedeń. (Tel. pryw.) BukaresztEński dziennik „Mołdawa" pisze, że może zapewnić, iż rząd jest tego zdania, że operacye wojenne Niemiec i Austryi przeciwko Serbii nie muszą pociągnąć za sobą zbrojnego wmięszania się Rumunii. Rumunia także w tym wypadku pozostanie neutralną.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Stanisław Śliwiński z Lublina, Dr Leon Brand z Ropczyc, Dyr. Michał Lityński ze Lwowa, Jan Durys z Lublina, Dr Franciszek Bylicki z Tenczynka, Żygmunt Ursini z Tarnowa, Jan Stecki z Lublina, Bruno Daszewski z Rohatyna, Oskar Gersik z Wiednia, Bronisław Wierzyński z Drohobycza, Marya Brodkiewicz z Tarnobrzegu, Zofia Borzemska z Ołomuńca, Mieczysław Kuliński z Lublina, Antoni Franz ze Lwowa, Jerzy Burliga z Ołomuńca.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.